Nr. 190. Lwów — Wtorek dnia 21 Sierpnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie . . . Kwartalnie „ 3.— | Rocznie . . . Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Za przesyłkę w kopertach pieczętnych należy dopłacać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 15 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 20 ct.
Reklamy . . . 30 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO EKSPEDYCYI „Przeglądu", ul. Kasia Ludwika l. 9.

Dziś: św. Joanny Fr. | Mafteja Ap.
Jutro: św. Filiberta | Ławrentya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 9 | Zachód „ 6 „ 54

Długość dnia g. 13 m. 45 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 sierpnia.

Donieśliśmy w poprzednim numerze o wystąpieniu *Hamb. Nachr.* przeciwko Polakom z powodu artykułu *Gońca Wielkopolskiego.* Dziś o tej sprawie otrzymujemy z Poznania następujące uwagi:

„Nierozważne wystąpienie *Wieńca Wielkopolskiego* przeciw członkowi honorowemu komitetu wystawowego rozprzęgło namiętności ks. Bismarka do tego stopnia, że woła przeciw nam do pomocy najgroźniejsze paragrafy kodeksu karnego. *Gońcowi* chodzi o to, aby p. Wittenburg, będący przewodniczącym w komisyi kolonizacyjnej, nie należał wcale do kierowników wystawy. Tu *Gońcowi* w zasadzie nikt zdrowo myślący i przestrzegający pewnych form konwencyonalnych nie może odmówić słuszności. Ale trzeba było przytem uwzględnić i inne okoliczności. Jedno zamanifestowanie tego anormalnego rzeczywiście stosunku p. Wittenburga powinno było dla kół wystawowych wystarczyć do policzenia się ze względami wyższego poczucia przyzwoitości.

„Czem jest kolonizacya nie tylko w oczach Polaków, ale także w oczach uczciwych Niemców, to rzecz znana. Zaznaczył to naczelny prezes, p. Wilamowitz, nie chcąc przyjąć należącego mu się z urzędu przewodnictwa w tej komisyi... Wiemy i o tem, że w Berlinie w kołach wyższych, kierujących się nie tylko polityką, ale także szlachetnością i uprzejmością, uważano komisyą kolonizacyjną jako kamień obrazy dla Polaków. Nawet w Berlinie na seryo noszono się w pewnych kołach z myślą przeniesienia siedziby komisyi kolonizacyjnej z Poznania do innej dzielnicy. Wiemy nawet, że Gdańsk był już na ten cel przeznaczony. Nawet kontrakty pozawierane z właścicielem lokali kolonizacyjnych na długie lata nie mogły w tym względzie wpłynąć na zaniechanie tego planu. Ostatecznie jednak przemógł szowinizm niemiecki i kolonizacya, ten kamień obrazy, został w Poznaniu. Działo się to już za czasów p. Wilamowitza, w początkach jego urzędowania.

„Poruszamy te znane w pewnych kołach rzeczy, o których przecież, jeżeli nie szersze niemieckie koła wystawowe, to p. Wittenburg dobrze wiedział. Wiadomem mu więc było, czem jest kolonizacya, jak się na nią zapatrują wysokie koła berlińskie; wiedział też p. Wittenburg i jego towarzysze, jak Polacy, współobywatele Niemców tutejszych, pojmują komisyą kolonizacyjną. O tem dowiedzieli się z pism publicznych i z obrad sejmowych, a nawet parlamentarnych.

„Jeżeli mimo to pewne koła niemieckie posadziły p. Wittenburga na honorowem krześle komitetu wystawowego, jeżeli mimo to p. Wittenburg zajął to krzesło, toć to rzecz indywidualnego gustu. Niekażdy Niemiec jest Francuzem albo Polakiem, aby oglądał się na pewne formy i względy. Nie chcą towarzysze p. Wittenburga usunąć go z swego grona komitetowego; nie chce p. Wittenburg ustąpić z tego miejsca — toć niechaj tam siedzi, a nasi kupcy i przemysłowcy nie potrzebują dlatego odłączać się od wystawy. Umieją oni ocenić te okoliczności, czują bardzo dobrze, że p. Wittenburg nie na właściwem zasiadł stanowisku, ale dlatego nie zrywają z wystawą, wiedząc, że ona im przyniesie i przynieść musi korzyści materyalne.

„Każda wystawa jest publicznym popisem ekonomicznym, na którym wystawcy i ogół zyskują. Tej korzyści nie powinniśmy pozostawić samym Niemcom. Nasz przemysł podniósł się w ostatnich latach dość korzystnie, możemy więc śmiało stanąć w szranki rywalizacyjne, aby złożyć egzamin publiczny i nauczyć się w czem niedomagamy. Niemcy sami zrobiliby niewątpliwe fiasko z wystawą, jak to widzieliśmy przed 20 laty; oni u nas patrzą urzędów, a nie hebla lub młota, gdzie w pocie czoła na kawałek chleba pracować trzeba."

Od paru dni zaczęły krążyć w Belgradzie pogłoski o jakimś nowym politycznym zwrocie, który niebawem ma się odbyć w Serbii. Na scenę znowu podobno występują Ristics i Pasicz, a wraz z nimi i kompas polityczny ma się zwrócić ku Rosyi. Jako powód tych zmian podają to, że się przekonano o potrzebie opracowania nowej konstytucyi, a dokonać tego można jedynie w porozumieniu ze wszystkiemi stronnictwami, tymczasem zaś teraźniejszy koalicyjny gabinet, składający się z liberałów i postępowców, nie zadawalnia żadnego z tych obozów, głównie zaś pierwszego z nich. W sobotę utrzymywano w Belgradzie, że prezydyum stronnictwa liberalnego wezwało swych członków, ministrów Andonowica, Jowanowica, Lozanica i Zdrawkowica, aby ustąpili z gabinetu, co pierwsi dwaj natychmiast uczynili, a dwaj drudzy oparli się i oświadczyli, że nie należą do liberalnego obozu. Wskazywano już nawet dwóch nowych ministrów, obu z postępowego stronnictwa. Wszystkie te pogłoski okazały się fałszywemi: gabinet Nikołajewicza stoi jeszcze, ale dziś znowu zapewniają, że to tylko chwilowa odwłoka zmian, które muszą nastąpić. Są one rzeczywiście możliwe, bo Serbia jest krajem niespodzianek. Faktem jest, że radykaliści zaczęli wypierać się swych antidynastycznych dążeń; Pasicz, wróciwszy z Abbazyi, nie doznał od rządu żadnych przykrości, owszem rozpoczął z ministrami narady, a równocześnie w liście otwartym zaprotestował z oburzeniem przeciwko doniesieniu dziennikarskiemu, opartemu wrzekomo na opowiadaniu Stambułowa, jakoby będąc serbskim posłem w Petersburgu, układał się z kompetentnemi osobami o usunięcie dynastyi Obrenowiczów, a powołanie na tron belgradzki jednego z rosyjskich wielkich książąt. Bajkę tę nazywa Pasicz haniebną i nikczemną denuncyacyą, zmyśloną na szkodę Serbii i stosunków radykalnego stronnictwa z dynastyą; jednocześnie drugi szef tego stronnictwa, protojerej Gyurio udał się do Niszu, aby bawiącemu tam z ojcem i dworem królowi ofiarować wierną służbę swego obozu.

Z tego wynika, że w Serbii rzeczywiście przygotowują się jakieś gruntowne zmiany i że pogłoski o nich są tylko przedwczesne, ale nie fałszywe.

Nieco o krajach okupowanych *).

(*,*) W *Przeglądzie* z 24 lipca r. b. umieszczono krótki artykulik o wspólnym ministrze finansów Kallay'a, który zaprosił 25 wybitnych osób Anglików i Francuzów do Sarajewa, aby na miejscu przekonali się o wynikach pracy cywilizacyjnej Austryi w krajach okupowanych. Wyrażono przytem nadzieję, że zaproszeni nie będą się wysilali na krytykę, lecz owszem opisami swemi aż do 14 września b. r. nagromadzą sporo materyału pochlebnego, na który w delegacyach minister Kallay będzie się mógł powołać, gdyby ponownie który z radykalnych lub panslawistycznych delegatów zechciał zaatakować administracyę austryacko-węgierską w Bośnii i Hercogowinie.

Treść powyższego artykułu nie jest wprawdzie nieprzychylną dla działalności ministra Kallay'a, ale jej ton sarkastyczny i pobieżność traktowania sprawy tak poważnej, mogłyby w błąd wprowadzić szerokie koła czytelników *Przeglądu* i wyrobić w nich mylne pojęcie o istotnym stanie rzeczy w tych krajach, od nas tak dalekich, w których sety naszych rodaków ważne i dla nich korzystne zajmują stanowiska i mogłyby nareszcie skrzywić zdanie wasze o rzeczywiście ciężko zdobytych zasługach tak znakomitego męża stanu, jakim jest minister Kallay. Znakomite poglądy ks. Badeniego na ostatnim zjeździe literackim we Lwowie o informowaniu dzienników, pokonały wątpliwości moje o potrzebie odpowiedzi na powyższy artykuł z dnia 24-go lipca b. r.

Nie mając bliższych dat statystycznych pod ręką, ograniczę się na pobieżny szkic węglem, zastrzegając sobie jednak w razie pobłażliwego jego przyjęcia możność przesłanie wam później pracy dokładniejszej od dawna przygotowanej.

Pragnąłem bowiem jedynie w jak najkrótszym czasie po okazaniu się artykułu waszego, zatrzeć jego wrażenie, jakie istotnie wywarł na moich rodakach w krajach okupowanych i w ten sposób przyczynić się do dokładniejszego poinformowania szerokiego koła zacnych waszych czytelników.

I.

Piękny to kraj — ta Bośnia i Hercogowina — który monarchia nasza przed 16 laty na mocy mandatu kongresu berlińskiego zajęła. Przeważnie górzysty, rozwija on przed okiem turysty szereg najcudniejszych krajobrazów. Niebotyczne góry, poprzecinane dzikimi wąwozami, w których górskie potoki w szumiących kaskadach po zimnych głazach odwiecznych skał spadają i w uroczych dolinach bystre górskie rzeki tworzą; otoczone temi górami żyźne równiny, które wydają najlepszy krzew tytoniu, znakomite winogrona i wszelkie inne owoce strefy południowej i północnej, na pagórkach całe gaje śliwkowe jak najprzedniejszy dające owoc, który zwycięsko rywalizuje z produktami zagranicy, nawet południowej Francyi. W Hercogowinie nawet, gdzie miejscami Karst przeważa, odwieczne skały tworzą widoki, które swą grozą i malowniczością zachwycają widza.

W tych krajach, tak bogato od natury w piękno wyposażonych, ludność dziwną intuicyą w najkorzystniej przedstawiających się miejscach pobudowała swoje miasta i sioła. Istotnie podziwiać należy to poczucie piękna tego narodu w wiekach odległych od cywilizacyi, z jakiem on swe miasta i swe zamki pobudował właśnie tam, gdzie jakby brakowały do okrasy i tak już przepięknej przyrody. Świadczą o tem liczne ruiny zamków średniowiecznych w najbardziej uroczych okolicach — miasta, rozsiadłe zwykle w prześlicznych dolinach i na pochyłościach gór je otaczających. Najlepszym zaś tego dowodem — położenie Sarajewa, które to miasto według zdania najbardziej kompetentnych turystów rywalizować może zwycięsko z Salzburgiem, zajmującym przecie co do uroczego położenia w Europie czwarte miejsce. Pomijam pobieżnie przecudne wodospady w Jajce, dziką piękność Ivana, urocze doliny Kojnicy, Jablanicy, całe dorzecze Bosny, Narenty i Driny, nareszcie ostatnie arcydzieło twórczości ministra Kallay'a, Hidze, a pomijam dlatego tylko, że dokładne wyliczanie uroczych miast i okolic jest w ramach tego szkicu niemożliwem. Jednak i to powinno wystarczyć, by Was przekonać, że kraje te tworzą prawdziwą skarbnicę dla turystów i że wszystko to, co rząd i ludność czynią, by skierować turystów w te odległe piękne kraje nie jest czczą i egoistyczną zabawką, lecz poważnem działaniem kulturnem w najżywotniejszym interesie mieszkańców, którzy podobnie jak w Szwajcaryi z czasem będą znaczne zyski ciągnąć z ruchu turystów zwiedzających te śliczne, dotychczas zbyt mało znane okolice.

II.

Ale nietylko te skarby przyrody wabią oko turysty. Dla myślącego człowieka kraje te ze stanowiska ludoznawstwa tworzą przedmiot obserwacyi nader interesujący. Styka się tu bowiem chrześcijaństwo wschodnie i zachodnie ze swą odrębną tradycyą, z odmiennem pojęciem swej misyi kulturnej. Między niemi zaś stoi najpotężniejszy żywioł miejscowy: ludność wyznająca Islam. Na mocy wiary, tradycyi i rozwoju kulturnego, stanowi ta ludność żywioł zupełnie odrębny od dwóch powyższych. Te trzy od siebie tak różne pod względem lingwistycznym i narodowym grupy etniczne tworzą jedną społeczną całość. Na tym stosunkowo niewielkim obszarze ziemi uwydatnia się niezwykłe widowisko równoczesnego rozwoju i spokojnej walki o pierwszeństwo trzech odmiennych prądów cywilizacyjnych w jednym i tym samym narodzie. Liczebnie najpotężniejszą jest ludność mahometańska. Nie należy ona do prawdziwych „Osmanli", z wyjątkiem bowiem kilku nielicznych rodzin, ci mahometanie są potomkami rodów zturczonych przed około 400 laty podczas zawojowania tych ziem przez Turków. Zachowali oni też dotychczas swe nazwiska rodowe — których jak wiadomo, prawdziwi Turcy nie posiadają. Są oni bądź właścicielami ziemi (beg, aga), bądź kupcami, bądź nareszcie włościanami (kmetami).

Powierzchowność ich nader ujmująca, rysy twarzy szlachetne, ruchy pełne godności i spokoju, wystąpieniem pewnem siebie dają dowody, że są potomkami rasy od 400 lat w ziemiach tych panującej. Z tą zewnętrzną ujmującą stroną łączy się też zacność charakteru, słowność i uczciwość w sprawach pieniężnych i nader ludzkie obejście się ze swymi kmetami i podwładnymi. Dodajmy do tego, że mimo fanatyzmu religijnego dziwnym sposobem dają dowody wielkiej tolerancyi dla wyznawców innej wiary, a usprawiedliwimy zdanie, że Turek to gentelman par excellance.

Niestety jednak żywioł ten ma w sobie silny czynnik rozkładowy, ugruntowany na artykule wiary o „kiszmecie" t. j. o ślepej wierze w przeznaczenie i stąd powstała gnuśność.

Zachodzi wielka obawa, że ten żywioł nie wytrwa w walce o byt. Spożywa on dawne nabytki, a produkuje stosunkowo za mało i daje się łatwo wyzyskiwać. To grożące niebezpieczeństwo poznali jednak już mężowie światli w tym narodzie — i nawołują do naprawy. W ostatnich czasach burmistrz Sarajewa, potomek jednego z najstarszych rodów, K a p e t a n o w i c z - b e g w broszurze swej „Przyszłość mahometanów", namacalnie wykazał grożące niebezpieczeństwo i wezwał do energicznej pracy. Przy silnem poparciu rządu, który wszelkiego dokłada starania, by wzmocnić ten żywioł, może się uda jeszcze utrzymać ten szczep tak dla nas Polaków sympatyczny i naszej monarchii szczerze i wiernie oddany.

Po Turkach najliczniejszym żywiołem w krajach okupowanych są S e r b o w i e. Są oni wyznawcami wschodniego prawosławia i piszą cyrylicą. Naród to nader pracowity, wytrwały, oszczędny, zachował dotychczas rządy patryarchalne najstarszego w rodzinie (starszyny) i nieskazitelność obyczajów. Stoją oni pod tym względem najwyżej między mieszkańcami tych krajów. Jako przedsiębiorcy, przemysłowcy itd. dają dowody wielkiej obrotności i zapobiegliwości, ale też i przebiegłości. Serb jest przeważnie kupcem, nie gardzi jednak też i nabyciem własności ziemskich od podupadłych rodzin tureckich, i z czasem podniesie jeszcze swój i dziś już znaczny stan majątkowy. Charakter jego mniej szczery (*graeca fides*). Niepewny z nim sojusz. Grawitował dawniej w ideałach swoich do Serbii i Czarnogóry, dziś wrzekomo wyrzekł się już tych mrzonek i podczas ostatniej podróży ministra Kallaya w r. b. zapewniali Serbowie w Banialuce o swoim zwrocie ku zupełnej lojalności. Mimo to stanowiskiem wobec nich musi być z konieczności ciągła baczność, ale zresztą bez obawy, gdyż plemienna nienawiść Turków i katolików przeciw nim paraliżowałyby ich każde zamysły.

B o ś n i a c y katolicy są trzecim najważniejszym żywiołem w Bośnii; są jednak mniej liczni od Turków i Serbów, posługują się alfabetem łacińskim. Przed okupacyą podlegali zupełnie wpływowi zakonu Franciszkanów, który dawniej wyłącznie miał opiekę nad ich życiem religijnem i rodzinnem. Niski poziom oświaty, ubóstwo i zbyt wielka uległość, oddziaływały niekorzystnie na rozwój tego żywiołu, który obecnie dźwiga się z moralnego i majątkowego upadku. Prócz naturalnie rządu, wielka w tem zasługa kleru świeckiego katolickiego, który pod światłem kierownictwem arcybiskupa w Sarajewie dr. Stadlera, męża istotnie apostolskich cnót — w niedawno utworzonem seminaryum wychowuje z krajowców młode, światłe pokolenie kapłanów dla tego poczciwego a dotąd zaniedbanego ludu. Rząd krajowy, budując prześliczne świątynie i szkoły, podnosi ducha tego narodu, który odznacza się uległością, dobrodusznością i słodyczą charakteru. Młode pokolenie żarliwie kształci się w szkołach; kilku Bośniaków pokończyło już uniwersytet; służą oni jako urzędnicy krajowi rodzinnemu. Jest to żywioł zupełnie nam oddany, wypróbowanej wierności i zasługuje na największe poparcie.

Nareszcie wspomnieć należy o „Szpaniolach"; są to żydzi pochodzenia hiszpańskiego, wywołani z ojczyzny w średnich wiekach; zupełnie niepodobni do naszych żydów, mają powierzchowność przyzwoitą, naśladują strój i wzięcie Turków, nie trudnią się lichwą, lecz rzemiosłem i handlem i bezprzecznie posiadają wyższą etykę od naszych; zresztą są nam, jak każdej władzy, zupełnie ulegli. C. d. n.

*) Niniejsze szkice otrzymaliśmy od wybitnego Polaka, stale mieszkającego w Bośnii. Autor na wstępie czyni nam jakby zarzut z krótkiej wzmianki o zaproszeniu przez ministra Kallaya Francuzów i Anglików do Sarajewa. Tą wzmianką bynajmniej nie chcieliśmy dotknąć ministra, którego dzielność jest znana. Sarkazm nasz, o którym wspomina Sz. Autor, był chyba mimowolny. W każdym razie możemy tylko się cieszyć, że nasz artykulik skłonił Autora do napisania tych szkiców.

Ś. p. Ludwik Wodzicki.

Kiedy nadeszła do Wiednia wiadomość o zgonie Wodzickiego, jedna bardzo wybitna osobistość rzekła: „Oto znowu ubył jeden z najlepszych!" Słowa te wyszły z ust człowieka, który miał sposobność dobrze poznać wyjątkowe przymioty zmarłego, który wśród ciosów, spadających nań, jedynie w pracy i w sumiennem spełnianiu obowiązków, znajdował siłę do życia. Ta niezwykła sumienność i praca, nadto zaś dziwna łagodność i uprzejmość w obejściu z ludźmi, były głównemi znamionami jego, — za to kochali go wszyscy, poważali i zasięgali zdania w każdej ważnej sprawie. Mówiono o nim w Wiedniu, że jest dzieckiem szczęścia, bo umiał zjednywać sobie ludzi i najtrudniejsze sprawy przeprowadzać ku ogólnemu zadowoleniu. I zdawało się, że taka pomyślność stale towarzyszyć mu będzie na pożytek kraju i państwa; zdawało się, że po nabytych doświadczeniach na ważnych stanowiskach, coraz wyższe zajmować będzie... Ale zaczęły się nieszczęście domowe, srogie cierpienia moralne, ischias jął łamać ten zdrowy organizm, w końcu ciągła duszność w piersiach dokuczała i na ostatku, jak się zdaje, atak anginy przeciął życie nagle.

Kiedyś historyk rządów hr. Taaffego i Galicyi zapełni całe stronnice wyłuszczeniem zasług ś. p. Wodzickiego dla kraju. Dziś, gdy jego zwłoki, wczoraj przewiezione z Rzeszowa do Tyczyna, uroczyście składane są do familijnego grobowca, godzi się powtórzyć to, co o nim w *Kur. Pozn.* napisał jeden z wybitnych naszych publicystów. Oto są jego słowa:

Gdy po dymisyi hr. Hohenwarta, w październiku 1871 roku, desygnowany prezes nowego gabinetu lewicy ks. Adolf Auersperg czuł potrzebę wyszukania następcy dla p. Grocholskiego, jako ministra dla Galicyi, nasamprzód ofiarował tę godność hr. Ludwikowi Wodzickiemu. Układy trwały kilka tygodni, w końcu rozbiły się, ponieważ hr. Wodzicki domagał się gwarancyi, że nowy gabinet nie wstąpi na drogę anty-kościelną i nie wprowadzi bezpośrednich wyborów do Izby poselskiej. Teka ministra dla Galicyi pozostała więc osieroconą przez dwa lata i dopiero na wiosnę 1873 r., już po wprowadzeniu bezpośrednich wyborów, przyjął ten urząd Dr. Ziemiałkowski, aby go sprawować przez lat 15.

Tymczasem hr. Wodzicki w r. 1877, po rezygnacyi hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, został mianowany marszałkiem krajowym Galicyi. Na zagajenie nowej sesyi sejmowej 8-go sierpnia 1877 hr. Wodzicki wygłosił długą zna-

7)

Z wystawy dzieł sztuki.

(Ciąg dalszy).

VI.

Przechodząc po salach pałacu sztuki z katalogiem w ręku, robi się mimowoli jedną zgryźliwą uwagę. Połowę katalogu — pomysł bardzo szczęśliwy — zajmują reprodukcye wystawionych dzieł sztuki. Jest ich bodaj koło osiemdziesięciu — między niemi wiele takich, których się nie widziało, albo ujrzawszy, minęło obojętnie. Ale o to mniejsza. Gorzej, że umieszczając wiele miernot, nie umieszczono rzeczy pierwszorzędnych. Siemiradzkiemu, a choćby Kotarbińskiemu, należałaby się słuszniej reprodukcya niż p. Pawliszakowi, a różni *dii minores i... ignoti* nie mieliby chyba prawa obrazić się, gdyby ich miejsce zajęli np. Gierymski, Pochwalski, Bilińska, Pruszkowski, których, wstyd doprawdy powiedzieć, ani jeden utwór nie znalazł się wśród ilustracyi obrazów, tak samo jak wśród reprodukcyi rzeźb brak Rygiera, Zawiejskiego, Bączka... Być może, jest w tem jakaś przyczyna, od woli układających katalog niezależna; chciałbym nawet, aby tak było, ale zawsze szkoda.

Gdyby to odemnie zależało, umieściłbym koniecznie choć jedną reprodukcyę rysunków p. Rejchana, które w swoim rodzaju są tak doskonałe, że doprawdy o coś lepszego niełatwo. Proszę wziąć taką „Garden-party" albo „Volksgarten". Jakie to żywe, jakie świeże, ile elegancyi w ułożeniu tych tłumnych scen i jak to znakomicie rysowane! Wytworne są także: „Cztery pory roku", każda pod postacią młodej i bardzo ładnej damy. Pierwszorzędną wartość mają aquaforty p. Łopieńskiego i drzeworyt p. Strażyńskiej ze znanego obrazu Lermitte'a „Śmierć i drwal". Pan Przuszychowski wystawił obok portretu dra Antoniego J. (Rollego) kilka ładnych i ciekawych akwareli z dawnego w części zburzonego już obecnie Kamieńca — a te stare malownicze bramy i mury kościelne mają u niego osobny swój urok, jak kartka z przeszłości, ocalona od zapomnienia. Akwarele Juliusza Kossaka, pełne ognia i życia jak zawsze — z nich dwa cykle zwłaszcza, „Konrad Walenrod" i „Pieśń Legionów", znane już szerokim kołom publiczności. Malownicze i ciekawe są: „Sceny z Ulaszkowieckiego jarmarku", szereg akwarel p. Sozańskiego. Bardzo zaś niepospolitym jest rysunek p. Kamieńskiego „Na wyżynach".

U młodego artysty na poddaszu zebrało się grono przyjaciół. Obsiedli tapczan służący za łóżko i parę kufrów i zydlów dokoła ciasnej izdebki, zawalonej książkami, szkicami i całym biednym artystycznym kramem. Słuchają głośnego czytania. Coś niezwykłego być to musi, coś chwytającego za serce, podnoszącego myśl wysoko. Wyraziste, rozumne twarze, dotknięte już, ale niesterane życiem, rozjaśnione pracą myśli, mają w sobie dziwny ogień. Zapomnieli o świecie całym, myśl i uczucie skupiły się, zawisły u ust czytającego. Oni są naprawdę „na wyżynach", w jednej z tych chwil rzadkich a godnych zazdrości, w których człowiek zapomina o nędzach i brudach tej ziemi, o własnych słabościach i upadkach i pełną piersią pije ze źródeł życia „całą swą istotą zasłuchuje się w nieśmiertelną pieśń ideału. I widz patrząc na nich, zapomina przez chwilę o świecie całym, przenosi się myślą poza siebie, daleko, do tych dni wiosennych, w których sam tak czuł, tak palił się, tak rwał do górnych świateł jak oni, a wskrzeszając w pamięci mary rozwiane i zagasłe blaski, pyta siebie, gdzie one, gdzie on sam, taki, jakim był przed laty, gdzie dni jutrzenki i kwiatów?

Jak marzenie z tych dni kwiecia, do których wśród mgły i szronów jesieni wraca się tak chętnie, jaśnieje, olśniewa pastel Bilińskiej. Jak marzenie o wiośnie, jak wiosna sama w ludzkie ciało zaklęta, piękną jest ta postać dziewczęcia w ludowym ukraińskim stroju, zamyślona i jakby tęskna, jak dumka stepowa, świeża jak kwiat na stepie wyrosły, kołysany wiatrem dnieprowym. Nie chcę przesadzać, ani porównywać rzeczy małej z wielkiemi. Wiem, że jest na wystawie szereg kompozycyi, z któremi pastelowe studyum kobiece ani polotem, ani techniką, ani ogólną wartością artystyczną nie może się mierzyć, ale zdaje mi się, że wśród prac tego rodzaju, studyum Bilińskiej jest jednem z najlepszych i najpiękniejszych, a może godzi się powiedzieć, że ze wszystkich wystawionych dzieł sztuki niewiele znalazłoby można owianych takim czarem i taką poezyą.

Żałuję, że nie znalazłem na wystawie, w której nawiasem mówiąc, cokolwiek za trudno znaleźć to wszystko, czego się szuka i o czem się wie z katalogu, — „Apoteozy Mickiewicza" p. Lisiewicza, którego dawniejsze prace tyle miały poezyi i wdzięku. Natomiast znajduję Fałata i cieszę się jego przedziwnemi scenami myśliwskiemi. Z właściwą artyście techniką malowane, od wszystkich obrazów i akwareli na świecie odrębne, a takie śliczne, jasne, wesołe pieszczą one oko i uspakajają myśl znużoną.

O rzeźbach żałuję, że nie mogę wiele powiedzieć. Brak mi już na to i miejsca i czasu. Przytem rozmieszczenie rzeźb w kilku salach wśród obrazów było może ze względów dekoracyjnych wskazane, ale przegląd porównawczy tego działu i zdanie zeń sprawy utrudnia. To, co zwróciło uwagę moją, było prawie zawsze piękne i godne wystawy tak, że miałem wrażenie, jakby ten dział bardzo ubogi liczebnie, niemający może tak pierwszorzędnych dzieł, jak niektóre z obrazów i pasteli, przeciętną wartością ogółu okazów przewyższał malarstwo.

Zaraz w głównej sali uderzają dwie figury bronzowe Rygiera. Obie niepospolite techniką, wrażenie wywołują odmienne. „Bachantka" pijana winem i zmysłowością, wyuzdana i bezczelna, mimo swych form klasycznych odtrąca. Zdaje mi się nawet, że artysta niepotrzebnie zaakcentował tak ostro postać swą w tym kierunku i wyznaję, że u kogoś, tak jak on znającego i rozumiejącego starożytność, cokolwiek mnie to dziwi. Grecy zwłaszcza, a po części i Rzymianie z lepszych czasów, umieli zachować w podobnych tematach większą miarę i delikatność. W galeryi watykańskiej i w neapolitańskiem *Museo nazionale* tyle jest faunów, satyrów, bachantek o zaznaczonym tylko daleko i dziwnie wytwornie zmysłowym charakterze. Za to „Modelka" jest prześliczna. Jaki w niej wdzięk i wstyd dziewiczy, ile gracyi w pochyleniu ciała i jaka śliczna, zaokrąglona linia tego pochylenia — trudno powiedzieć. Przypomina się medycejska Wenus.

Bączka szereg biustów, dzielnie, po męsku traktowanych, szczególnie popiersia Smolki i Matejki. Nadto niepospolitem jest realistyczne „Studyum" z palonej gliny. Błotnickiego „Św. Ignacy Loyola" z bronzu jest bardzo szlachetny w rysunku i pełen wyrazu; wyżej jednak postawiłbym „Św. Antoniego", biust z bronzu, Zawiejskiego. Ten jest wprost prześliczny. Głowa ascety, traktowana twardo, poważna i surowa, robi wrażenie imponujące. Nieledwiebym ją porównał ze sławnym św. Franciszkiem serafickim Alonza Cano. Kilkanaście innych rzeźb Zawiejskiego są wszystkie poprawne, eleganckie, wykończone. Czy nie za wiele w nich tego, co we Włoszech nazywa się *la virtuosità*, czy nie za mało występuje indywidualność artysty? Kopie z Donatella bardzo dobre; czy oryginały takie miękkie? O ile pamiętam (a to, co jest we Florencyi z dzieł mistrza, zwłaszcza w Bargello i Orsanmichele, stoi mi żywo w myśli) dłuto Donatella jest w dotknięciu twardsze, w dzieciach nawet więcej uwydatnia nerw i ossaturę. Marmurowe popiersie dra Dietla wyborne, poważne i charakterystyczne; natomiast Safo charakterystyki nie ma zupełnie. Równie dobrze możnaby pod nią podpisać każde inne imię lub tytuł. Przy tem znowu technika staranna, ale jakaś banalna i pozbawiona samodzielności. U artysty niższej od p. Zawiejskiego wartości zasługiwałaby na pochwałę taka praca; u niego chciałoby się znaleźć więcej.

Świeżym, bardzo samodzielnym i bardzo wykwintnym jest talent panny Rożniatowskiej. Z czterech rzeczy wystawionych widziałem trzy, wszystkie niepospolite. Najwyżej postawiłbym może własny portret artystki; ale i bronzowy biust Blizińskiego jest doskonały i biust kobiety z kwiatem lotusu pełen poetycznego wdzięku. Bardzo ładnym jest „Fragment na grobowiec" panny Cesłowiczówny. „Morfeusz" jej, trochę oryginalnie pojęty i robiący raczej wrażenie Fakira nad brzegiem Gangesu, jest również inteligentnie i starannie wykonaną pracą.

Ks. J. Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

komitą przemową, w której rozwinął cały program organicznej pracy sejmowej. Z mowy tej przytaczamy następujący ustęp:

„Korzystając z tych pomyślnych warunków, przedewszystkiem i z wysileniem starać się należy o usunięcie nieszczęsnych następstw fałszywego kierunku z niedawnej jeszcze przeszłości, podczas której rozmyślnie u nas wszczepiano podejrzliwość i niezgodę, szukając sposobów, żeby uboższego na bogatszego rozjątrzyć, ażeby jedną część ludności z drugą poróżnić. Obowiązek ten ciąży głównie na tych obywatelach kraju, którzy, więcej wykształceni, lepiej czuć a myśleć głębiej zdolni są. Dobrej woli tylko potrzeba, wszak łączy nas wszystkich miłość ziemi rodzinnej, ogromną większość łączy wspólna wiara rzymsko-katolicka, której wyznawcy obudwóch obrządków, świeżo a świeżo jeszcze (pielgrzymka do Rzymu) tak wyraźnie złożyli dowody. Z tymi, którzy inną wiarę wyznają, łączy nas starodawna tradycya właściwej narodowi naszemu religijnej tolerancyi, rozwiniętej jeszcze w miarę i wskutek rozwijających się pod tym względem pojęć i potrzeb. Tej zaś nowoczesnej zasady, która uczy ludzi obchodzić się bez żadnego wyznania, aby z czasem przywykli obchodzić się bez Boga: [illegible]“.

Kiedy hr. Wodzicki w ten sposób zagaił nową sesyę sejmową, na półwyspie bałkańskim wrzała wojna rosyjsko-turecka, która, według powszechnego przewidywania, powinna była stanowczo oddziałać na monarchię austryacko-węgierską. Marszałek krajowy wspomniał o tych ważnych wypadkach, zauważając:

„Nie możemy również obojętnie patrzeć na groźne, a wielkimi skutkami brzemienne wypadki, które toczą się tuż po za granicami państwa. Nie do nas należy dawać nauki, lub drogi wskazywać, choć już same dzieje nasze, w doświadczenia i klęski tak obfite, w niejednem pożytku mogą za zdawienia przestrogi“.

Oczywiście hr. Wodzicki chciał ostrzedz Austro-Węgry, aby nie dopuszczały się tego samego błędu, który, niestety, często popełniła Polska, pozwalając niebacznie Moskwie rozprzestrzeniać swe granice ku północy (kosztem Szwecyi), jak ku południowi (kosztem Turcyi), zamiast, dopóki starczyło jeszcze sił ku temu, stanowczo przeszkodzić tej ekspansyi i zamiast tak zawsze o konieczności zwrócenia frontu na wschód. Jakoż polityka austryacko-węgierska w myśl tej zdrowej przestrogi zmusiła Moskwę pozbawić wszelkich realnych korzyści wojny tureckiej, zabezpieczyć sobie zajęcie Bośnii i Hercegowiny silną pozycyę na półwyspie bałkańskim, resztę zaś dokonała sama Moskwa, gdy tatarskiemi prowokacyami zmusiła Bułgarów odwrócić się stanowczo od zaborczej „oswobodzicielki“!

Komisya sejmowa wówczas przygotowała projekt adresu, który wprawdzie z powodu wczesnego zamknięcia sesyi (30 sierpnia) nie został uchwalony, ale w każdym razie stanowi ważną manifestacyę przekonań narodowych. W projekcie tym czytamy:

„Jedni kraj, obrazy potrzeb naszych nie przedstawiamy teraz w formie ściśle określonej, bo nie pora wznawiać wewnętrzne spory, kiedy wypadki wielkiej doniosłości wywiązują skupienie wszystkich sił i całej potęgi monarchii. Pod hasłem przywrócenia praw narodowych, pod hasłem jedności religijnej i plemiennej wzniecono u granic monarchii krwawą wojnę. [illegible] słowiańskie, które nie chcą się zrzec swej narodowej odrębności. Naród polski, wierny swemu dziesięcio-wiekową historyą stwierdzonemu posłannictwu, w pełnem poczuciu swej niezliczonemi ofiarami i cierpieniami niespożytej żywotności, nigdy się nie zrzeknie swej odrębności narodowej“ (gwoli niwelacyi szczepowej!).

Reminiscencye te dokładnie wyjaśniają ważność chwili, w której hr. Ludwik Wodzicki stanął na czele Sejmu i rządu krajowego. Jako marszałek, obrady prowadził (jak wtedy podniósł w *Przeglądzie Polskim* tom 45, str. 466, jeżeli się nie mylimy, hr. Stanisław Tarnowski) „z bardzo skrupulatną i oczywistą bezstronnością, a zarazem z wielką przytomnością i bystrością, z najdokładniejszą znajomością regulaminową, z wielką dla mówców, ich zdań lub wniosków powolnością, ale też z przestrzeganiem ściśle własnych atrybucyi. W jego sposobie przewodniczenia obradom jest bardzo dużo spokojności i uprzejmości, a wprawności i energii niemniej wcale. Dodajmy do tego, że Izba miała parę razy sposobność przekonać się, że marszałek postępuje z nią bardzo otwarcie, że troskliwie chce poznać jej zdanie i wolę, że wreszcie o jej powagę i godność dba nie mniej, jak ona sama, a będziemy mieli powody, dla których on stanął wysoko w opinii i w zaufaniu Sejmu“...

W dniu 21 listopada roku 1880 rozeszła się wieść, że hr. Ludwik Wodzicki złożył laskę marszałka i przyjął posadę gubernatora świeżo założonego *Landerbanku*. Bank ten powstał w warunkach wyjątkowych. Miał on zadanie [illegible] i nowemu ministrowi skarbu Dunajewskiemu niezawisłość od starych, wielkich banków, o których przypuszczano, że będą gorliwie popierać opozycyę stronnictwa liberalnego. Hr. Wodzicki posadę gubernatora banku przyjął otrzymawszy od hr. Taaffego depeszę, że Cesarz sobie tego wyraźnie życzy.

Wörishofen.

(X) Tyle nasłuchałem się głosów pochwalnych — ba, nawet się naczytałem o cudownych uzdrowieniach w Wörishofen, że i mnie zebrała ochota odwiedzić to cudowne miejsce i cudownego księdza, tembardziej, że [illegible], który tam przez kilka najbliższych miesięcy się męczył.

Droga bardzo daleka, — odemnie na Kraków, Wiedeń, Salzburg, Monachium, stamtąd do małej mieściny Buchloe, gdzie się przesiada na inną kolej i jedzie 2 stacye do Türkheim, a stąd omnibusem lub fiakrem za trzy kwadranse dostanie się do Wörishofen.

Kraj bawarski niezbyt ma dobrą ziemię, bo od granicy samej jedzie się torfiastą równiną więcej; zboża innych nie widać jeno owies i żyto, tylko lasy jodłowe są naokoło. Drzewa nie brak w Bawaryi, ale liściastego lasu nie widziałem.

Od Türkheim ku Wörishofen gleba lepsza, bo i pszenica i jęczmień spotyka się częściej, a to za klimat w Wörishofen jest zmienny i dość zimny, bo od południa Alpy tyrolskie, a od zachodu Alpy szwajcarskie sprowadzają często deszcze i zimno. Marzec, kwiecień, maj były tak zimne, że w piecach palono, a deszcze padały prawie codzień. Pod kilku salami ziemi urodzajnej wszędzie pod spodem jest żwir, ale pracowitość i wyższa kultura rolnicza robi, że i w tej ubogiej krainie mają urodzaje. [illegible] Od 20 czerwca nastała piękna pogoda i trwa dotąd.

Wörishofen, wioska szwabska, przed kilkunastu laty mało, albo całkiem nieznana, dziś rozgłoszona po całej kuli ziemskiej, dzięki sprytowi Niemców i na szeroką skalę prowadzonej reklamie, [illegible] pieniądze przez to do Bawaryi ubogiej.

Czytałem broszurę dra J. Z. we Lwowie [illegible], że gdybyśmy w kraju używali zimnej wody, [illegible], ale w kraju nie chcemy się stosować do rady lekarza, a zresztą nie możemy sobie: „bywiem zagranicą w kąpielach“.

Jaki mam cel, pisząc o zakładzie w Wörishofen? Czy myślę może, że powstrzymam ten prąd szalony jeżdżenia o 1000 kilometrów do szwabskiej wioski? A może mam intencyę zdyskredytować zakład wodoleczniczy w Wörishofen? Bynajmniej, nie myślę o tem, bo za słabe są siły moje na to; bo reklama za bardzo już rozszerzona; ja mam tylko intencyę przemówić do serca kapłanów i prosić ich na imię Chrystusa Pana, aby biedaków nie posyłali w tak daleki świat i nie mówili im, że tam cuda się dzieją i że tam wszystko prawie za darmo, bo to nie prawda. Cudownych kuracyi nie ma żadnych, ani jednego faktu cudownego uzdrowienia nie widziałem i gdy mi o nich opowiadano, a pytałem, czy widział te cudowne uzdrowienia, to każdy odpowiadał, że nie widział, ale mu mówiono tylko o tem. Powtóre za darmo nic a nic tam nie ma, owszem Niemcy eksploatują wszystkich i wszystko, jak się tylko da.

Przyjechał Rusin z żoną i siostrą z Węgier, od Bardyowa, i musiano się składać na nich, bo nie mieli o czem do domu powracać, i nic a nic im nie pomogło. To ksiądz ich przysłał do Wörishofenu, który zachwalał.

Przyjechał chłop z Okna, na Podolu, sparaliżowany na obydwie ręce — siedział biedak z pół roku i nic mu nie pomogło, trzeba było znowu składki nań robić.

Przybył ekonom z Kongresówki, sparaliżowany siedział przeszło pół roku, i robiono składki na niego, bo nie miał się o czem dostać do domu.

Przybyły dwie dziewczyny wiejskie z Poznańskiego, którym [illegible] zachwalił to cudowne Wörishofen, siedziały po kilka miesięcy i nic albo bardzo mało doznały ulgi; musiano składki na nie robić, bo nie mogłyby do domu się dostać.

Otóż to mnie boli, że księża czytali broszury o Wörishofen i o cudownych kuracyach, i radzą ludziom biednym, ażeby w tak daleki świat się udawali, mówiąc, że tam kuracya za darmo, a ci biedacy, przebywszy tak daleką drogę, przekonują się, że tam nie ma cudownych uzdrowień i że im wolno z głodu umierać, jeżeli nie mają pieniędzy.

Zaklinam jeszcze raz kapłanów: Nie przysyłajcie biedaków do Wörishofen, bo to rzecz straszna: zrobić wielki zawód biedakowi! Zimna woda zawsze była i będzie dobrą i pomocną nie na jedno cierpienie, ale szkoda dla zimnej wody wyjeżdżać z kraju i pieniądze i bogacić Niemców. Ja sam, ponieważ mało mi brakowało, odświeżyłem się i wzmocnił na siłach; ale żebym się pozbył tej słabości, na którą przyjechałem [illegible], to nie.

Drugi cel mego pisania jest ten, że pragnę poruszyć sfery doktorskie i przedsiębiorców, aby takie kneipowskie zakłady tworzyli w kraju.

W Bawaryi w każdem miasteczku jest zakład kneipowski, a nawet lekarze przybywali do Wörishofen, przypatrzyli się systemowi kuracyi, przysłuchali ordynacyom ks. Kneipa i potworzyli zakłady wodolecznicze na sposób Kneipa w Traunstein, Hohenheim, Kirchdorf, Mildenheim, Pullach, Steinerzen i w wielu innych miejscach, a te zakłady są pod dozorem i ordynacyą fachowego lekarza. U nas żaden lekarz nie odważył się na to, i jeżeli są zakłady hydropatyczne, to nie na sposób kneipowski, a trzeba przyznać, że inny sposób postępowania w Wörishofen, a inny w naszych zakładach hydropatycznych i ja, jako profan, daję pierwszeństwo systemowi ks. Kneipa, a zresztą, skoro modnem się stało polewanie na sposób Kneipa, dlaczego ludziom nie dogodzić?

Czy u nas nie ma lekarzy przedsiębiorczych? czy im się tak dobrze powodzi, że nie chcą imać się innych środków kuracyjnych nad te, jakie im podano w czasie studyów? Szkoda, bo wieleby zostało pieniędzy w kraju i wiele uchyliłoby się rozczarowań.

Ks. Kneip sam mówił do Polaków z Kongresówki: „Dlaczego od was nie przyjedzie lekarz jaki, nie przypatrzy się postępowaniu i nie założy zakładu wodoleczniczego w kraju, tembardziej, że macie takie trudności z paszportami“. — Tego roku wydawano paszporty z warunkiem, aby nie jechano na Kraków i na wystawę do Lwowa, więc biedacy jechali na Berlin do Wörishofen.

Ci, co byli przed kilku laty w Wörishofen, opowiadają cuda o patryarchalnem życiu, o ciągłem przebywaniu ks. Kneipa z gośćmi, o przywilejach w zakładzie dla księży, o taniości, a nawet bezpłatności całej kuracyi. Dziś wszystko inaczej! Ks. Kneip, słabowity i szczupły, jak sam o sobie powiada, zrobił doświadczenie z wodną kuracyą naprzód na sobie, a początkiem było to, jak sam opisuje, że w 1848 roku wstąpił na filozofię w Monachium. Jednego razu poszedł do biblioteki królewskiej i prosił o książkę do czytania. Na zapytanie: „Jakiej książki?“ odrzekł: „Sam nie wiem jakiej“. Dali mu więc katalog, on znalazł w nim „Przepis do wodnej kuracyi dr. Zygmunta Hahna“. Prosił o tę książkę, rozczytał się w niej i jakby natchniony, rzekł w duszy: „to lekarstwo dla mnie“. — Robił próby na sobie i doznał skutków cudownych. Słabowity, za pomocą wodnej kuracyi dożył 73 lat, wygląda jak olbrzym. Z wdzięczności ma tę książkę dr. Hahna ciągle na swem biurku.

To początek karyery ks. Kneipa. W seminaryum jeszcze znalazł zwolenników wodnej kuracyi wśród kolegów i nieraz cichaczem w nocy o 12 lub 2 godzinie polewał zimną wodą kolegów, bo we dnie nie wolnoby mu było praktyk odbywać.

W roku 1855 został kapelanem zakonnic Dominikanek w Wörishofen — a od 1881 roku jest tam plebanem.

Otóż przedstawmy sobie hydropatę entuzyastę. Jako pleban, wystawił budkę skromną z desek i robił na Niemcach próby wodnej kuracyi. Rozgłos i sława rosła — ludzie się z okolicy zjeżdżali — skromny pleban z Wörishofen sam polewał pacyentów, a siostra — jego pacyentki — obiad jadł razem z księżmi — radził, pocieszał — polewanie było za darmo — mieszkanie w szwabskiej izbie mało kosztowało, chodziło się boso, a sława rosła, że to i cudowne leczenie i prawie nic nie kosztuje. Rozgłosu nabrały te kuracye dalej przez odczyty ks. Kneipa. Codzień godzinę prawił on zebranym pacyentom piękne rzeczy z hygieny, jak żyć, jak się ubierać itd. Lekarze szarpali go na wszystkie strony, ale on przejęty ideą swoją, mało dbał o te krzyki. Rząd i Konsystorz nie miłem okiem patrzyli na jego doktorstwo, — ale że rozgłos był coraz większy, że w całej kuracyi było wiele filantropii, więc nakoniec rząd bawarski pozwolił mu praktykować, ale w obecności dwóch lekarzy. Odtąd nastała inna era.

Ludzie fachowi wzięli sprawę w swe ręce, posypały się obrony kuracyi Kneipowskich ze strony lekarzy — poczęto drukować odczyty ks. Kneipa, wszystkie racyonalne, bo na hygienie oparte, a do tego okraszone dowcipem ks. Kneipa, którego mu nie brak, gazeciarze poczęli trąbić na wszystkie strony, że w Wörishofen są cudowne kuracye — patryotyzm tak kazał — bo tak jak dziś, to miliony spływaj z zagranicy do biednej Bawaryi, miliony tam zostają, bo stara się ks. Kneip wyrugować kawę prawdziwą, a poleca natomiast: kawę własnego pomysłu, tj. jęczmień słodowany a potem przypalony. Doprowadził on do tego, że w Wörishofen prawie nie dostanie kawy prawdziwej tylko Kneipowską, którą wyrabia bogaty przedsiębiorca w Monachium Kathreiner.

Ks. Kneip poleca go jako jedynego preparatora kawy. Sam ks. Kneip pisze: „O daj mi Boże doczekać tego, abym z całej Bawaryi wyrugował kawę, za którą, jak mi świadomy rzeczy mówił, przeszło 100 milionów marek wydaje się z biednej Bawaryi i która ani krzty nie ma pożywienia w sobie, a wtedy byłbym szczęśliwy!“

Dziś bardzo trudno dostać się do ks. Kneipa — mieszka zamknięty w klasztorze Dominikanek, a parafią zawiaduje ks. wikary. Po ordynacyach od 8—10 godziny, trudno widzieć ks. Kneipa, a przy ordynacyach prawie nie mówi z pacyentem, tylko dyktuje „gussy“, a dwaj pisarze zapisują ordynacyę do książeczki pacyenta.

I nie dziw, że tak jest, bo gdyby dziś ks. Kneip udzielał się więcej, toby go kobiety zamęczyły gadaniem. Bo dodam, że do reklamy gazet, do reklamy broszur, bardzo wiele przyczyniły się kobiety do rozgłosu sławy ks. Kneipa. One uważają go za cudownego lekarza, mówią, że on jeno popatrzy, a już wie, co brakuje choremu; były nawet takie, które dowodziły, że im się lepiej zrobiło, jak się zbliżyły do ks. Kneipa i ucałowały jego ręce. Kobiety zwykle skłonne bardziej od mężczyzn do wiary w zabobony i cudowności, kogo wezmą w swą obronę, zrobią go nawet cudownym — a zresztą w kuracyach ks. Kneipa robi wiele w i a r a w skuteczność jego metody.

Z wystawy.

Słota, która trwała wczoraj przez dzień cały i dziś trwa w dalszym ciągu, popsuła wczorajszą niedzielę, zapowiadającą się nadzwyczaj dobrze, gdyż przybyło mnóstwo wycieczek z prowincyi. Oprócz wycieczek z Brodów, Stanisławowa i Sokala, przybyły wczoraj i zwiedzały wystawę: wycieczka z Pilzna (40 osób), z Krosna (90 włościan i 65 uczniów szkoły przemysłowej), z Nowosiółek w pow. buczackim (140 włościan), ze Zbaraża (60 dzieci szkolnych), z Przemyśla (100 robotników) i z Kołomyi uczniowie tamecznej szkoły garncarskiej. Włościanie z Krosna, którym przewodniczy p. Trzecieski, przywieźli z sobą wieniec z ziół zebranych w Cergowej i Pustelni. Według podania, krążącego pośród ludu, ziołami temi miał żywić się błogosław. Jan z Dukli. Wieniec ten złożyli włościanie na grobie tego błogosławionego w kaplicy w kościele OO. Bernardynów. Również zwiedzali wczoraj wystawę kupcy i przemysłowcy, oraz mnóstwo osób z prowincyi. Mimo ulewnego deszczu zwiedziło wczoraj wystawę 8531 osób, panoramę 1812, pałac sztuki 848, mauzoleum Matejki 702 osób. Tombola z powodu słoty odroczoną została do przyszłej niedzieli.

Dzień urodzin Cesarza, protektora wystawy, obchodzono w sobotę wieczorem na placu wystawy z wielką uroczystością. Cały plac, na którego środku wznosi się fontana świetlna, otoczony był łańcuchem różnokolorowych lampionów, zawieszonych na wysokich masztach. Restauracye, okalające plac ten, przybrały się w odświętne szaty. Wieczorem przygrywały na placu trzy muzyki wojskowe i śpiewała „Lutnia“ pod batutą p. Cetwińskiego. Publiczności zebrało się sporo; z zapałem oklaskiwała ona koncert wojskowej kapeli i śpiew „Lutni“.

Akwaryum wzbogaciło się o kilka pięknych okazów. P. Marciniak jeden z najwybitniejszych hodowców ryb w Cieszynie, który bawił razem z wycieczką Szlązaków na naszej wystawie, przywiózł ze sobą dla akwaryum bardzo ładne złote jazie, złote karpie, karasie, okonie, piękne węgorze i okazy aklimatyzowanych u nas ryb amerykańskich.

Z dniem dzisiejszym rozpoczęły się obrady jurorów.

We czwartek przyjedzie wycieczka ze Stryja przeszło 1200 osób. Na czele jej stoją marszałek stryjski hr. Dzieduszycki i poseł dr. Fruchtmann.

Od przewódzcy wycieczki Szlązaków do Lwowa Dra Michejdy, otrzymał p. prezydent Mochnacki następujące pismo:

Jaśnie Wielmożny Panie prezydencie!

Wróciwszy szczęśliwie do domu, uważam sobie za miły obowiązek imieniem własnem i imieniem drużyny szlązkiej złożyć jeszcze raz Jaśnie Wielmożnemu panu prezydentowi i osobiście i jako reprezentantowi miasta Lwowa jak najserdeczniejsze podziękowanie za tak nadzwyczaj uprzejme, serdeczne i gościnne przyjęcie, jakiego Szlązacy podczas wycieczki doznali. Bóg zapłać!.. Pamięć dni spędzonych we Lwowie i na wystawie w sercach naszych nie wygaśnie.

Panowie zaś możecie być pewni, żeście tem wszystkiem, coście dla nas z tak wielką ofiarnością uczynili, zjednali sobie na zawsze nasze serca a zarazem przyczynili się mocno do podniesienia poczucia narodowego i zahartowania naszej braci, przez co sprawa nasza narodowa doznała znakomitego poparcia. Kreślę się etc. etc. *Dr. Michejda.*

W Cieszynie 18 sierpnia 1894.

Dnia 26 bm. wyjeżdżają za inicyatywą i staraniem marszałka rady powiatowej hr. Jerzego Dunin Borkowskiego, włościanie powiatu trembowelskiego z sekretarzem rady powiatowej, celem zwiedzenia wystawy krajowej do Lwowa.

KRONIKA.

Lwów 20 sierpnia.

Dr. Bobrzyński, wiceprezydent rady szkolnej krajowej wyjechał na kilka tygodni za granicę.

Mianowania. Mianowani zostali: Ks. Franc. Skarbowski rz. kat., ks. Jan Porajko gr. kat. katechetami seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie, Teodor Bieński, nauczyciel tego seminaryum, kierownikiem seminaryum nauczycielskiego w Samborze.

Stypendyum cesarskie. Z początkiem roku szkolnego 1894/5 nadanem zostanie w akademii górniczej w Przybramie stypendyum im. Fran. Józefa w kwocie 300 zł.

W pałacu namiestnikowskim zawieszony został onegdaj portret Cesarza, malowany przez Pochwalskiego.

Doktorat. Stopień doktora św. teologii na uniwersytecie jagiellońskim otrzymał ks. Franciszek Świderski, katecheta w wyższej szkole realnej w Krakowie.

Garnizon lwowski dziś o godzinie 4 rano wyruszył przez Bóbrkę na ćwiczenia do Bursztyna, które potrwają do 2 września.

W miejskiej szkole przemysłowo-handlowej we Lwowie rozpoczyna się nauka 1 września.

Kapłan polski w Bochumie. Przed paru dniami donieśliśmy o tem że Polacy w okręgu paderbornskim czynią gorliwe zabiegi u tamtejszego konsystorza o pozyskanie własnego swojego kapłana. Otóż teraz wychodzący w Westfalii *Wiarus* donosi: Radosną nowinę możemy oznajmić rodakom. Oto nadeszła z Paderbornu wiadomość, że wkrótce otrzymamy kapłana znającego język polski, który zamieszka stale w Bochum.

Śluby. Dnia 30 bm. odbędzie się w Zawadce pod Kałuszem ślub panny Józefy Komornickiej, córki pp. Stanisława Komornickiego, prezesa kałuskiej rady powiatowej i Heleny ze Słoneckich z p. Franciszkiem Podlewskim.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bóbrce z grupy gmin miejskich rozpisany został na 27 września.

Z Warszawy wyjechała część osób, skazanych za manifestacyę 17 kwietnia w drodze administracyjnej na kilkoletnie przesiedlenie do odległych gubernii. Pomiędzy innymi wyjechała do guberni kurskiej znana literatka p. Cecylia Walewska. Krążą pogłoski, że z okazyi zaślubin następcy tronu nastąpi ułaskawienie wszystkich osób, które brały udział w manifestacyi przed domem Kilińskiego.

P. Adolf Abrahamowicz, znakomity autor dramatyczny, bawi teraz na kuracyi w Kaltenleutgeben. Otóż skorzystał z pobytu w zakładzie dra Winternitza i napisał trzyaktową komedyę pod tytułem „Hydropatya“. Rzecz dzieje się w sanatoryum, na którego czele stoi lekarz nader surowych obyczajów. A ponieważ wszelkie wzruszenia są podczas hydropatycznej kuracyi bardzo szkodliwe, więc w owem sanatoryum zakazane jest to wszystko co może chorych rozdrażniać, a w pierwszym rzędzie oczywiście platoniczna miłość. Skutek tego jest taki, że wszystkie pacyentki szaleją z miłości do doktora i do jego asystenta, młodego lekarza, mającego wrodzoną do kobiet nienawiść. Ztąd powstają tysiączne nieporozumienia, zwłaszcza, że ci obaj lekarze przez cały ciąg sztuki nie domyślają się, iż są przedmiotem gorących afektów, lecz wszystkie wybuchy tych afektów kładą na karb rozmaitych chorób nerwowych i dla ich zwalczenia zapisują coraz ostrzejsze procedury hydropatyczne. Utwór ten odczytany w Kaltenie w gronie polskiem wywołał szczere oklaski, jest bowiem napisany z werwą, charakteryzacyę ma wyborną, zbudowany jest doskonale i nosi na sobie wszystkie cechy tego znakomitego pióra.

Cyrkularz. Dr. Biliński, prezydent kolei państwowych, wydał następujący cyrkularz: Do wszystkich urzędów! Cyrkularzem z dnia 11go czerwca 1894 r. nr. 66, pozwolono każdemu urzędnikowi za pośrednictwem swej dyrekcyi ruchu zwracać się z osobistemi prośbami i zażaleniami do prezydenta

---

28)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

— Czytelnicy nasi nie lubią dalszych ciągów, rozwałkowanych na kilkanaście numerów — powiedziano mu — a potem przedmiot nie jest łatwo dostępny dla każdego. Kto się dziś u nas filozofią zajmuje?... Szkoda, że pan nie wybrałeś czegoś lżejszego, coby się dało przełknąć gładziej i miało jakiś przysmaczek aktualności. Czy pan drukowałeś już cokolwiek?...

Musiał się przyznać, że jest nowicyuszem pod tym względem.

— Nie dowierzałem sobie dostatecznie do tej pory — rzekł z pewną pokorą, onieśmielony literacką powagą naczelnego redaktora, który spoglądał na niego z niedowierzaniem i z ową oziębłą grzecznością, z jaką zwykło się traktować pierwszy raz w redakcyach początkujących autorów.

— Pan ma studya uniwersyteckie? — zagadnął go po chwili kierownik pisma, szczycącego się współpracownictwem najcelniejszych sił literackich.

— Kończyłem uniwersytet zagranicą — odparł — byłem tam na wydziale filozoficznym.

— Tak, to widać z pobieżnego przerzucania pańskiej rozprawy, która jest pełną erudycyi, jak uważam, ale, niestety, cóż ja z nią pocznę?... Moje pismo takich rzeczy nie drukuje, a potem, przyznam się panu, że moi czytelnicy przyzwyczajeni są tylko do wyrobionych firm; nowe, nieznane nazwisko zblednąć musi przy nich i dlatego musiałaby pańska praca posiadać szczególniejszą wartość, aby zwróciła na siebie odrazu uwagę. Nie przesądzam wcale jej zalet, ale nie dziw mi się pan, że dbam o poczytność pisma i uwzględniam wymogi moich prenumeratorów, których znam przecież na wylot.

Po takiej przemowie Władysław już wyciągał rękę, aby odebrać swój nieszczęsny manuskrypt, kiedy usłyszał zapewnienie pana redaktora, że mimo wszystko zada sobie jeszcze fatygę i przejrzy jego rozprawę, aby z niej może jakiś ustęp wydrukować, jeżeli całości nie da się pomieścić.

— Wie pan — objaśniał dalej autora studyum „O etyce świata pogańskiego“ — publiczność nasza nie lubi bardzo głębokich, uczonych, rozumowanych artykułów; jej potrzeba rzeczy zajmujących, lekkich, felietonowo pisanych, aby to przełknęła gładko i nie spostrzegła się nawet, że pracuje umysłowo przy czytaniu. To niby ma być rozrywką dla niej tylko, niby metodą froeblowską traktowana nauka, o!... rozumie pan, co chcę powiedzieć?... Takich pisarzy, którzy to potrafią zająć, zabawić, popularyzować najtrudniejsze przedmioty i najzawilsze kwestye poruszać lekko, dowcipnie, jakby od niechcenia, takich, szanowny panie, nam potrzeba i jeżeli czuje się pan na siłach pracować w tym kierunku, będę panu rad niezmiernie i łamy mojego pisma zostawię dla pana otworem.

Rozgadawszy się następnie, powiedział mu jeszcze, że takie ogromne „kobyły“, jak nazywał wszelkie prace większych rozmiarów na temat mało przystępny, są utrapieniem wszystkich redaktorów, pism i czytelników, udzielił mu przeto życzliwej rady, aby na przyszłość streszczał się bardziej i pisywał rzeczy krótsze, któreby się łatwiej dały „przepchać“ w druku.

— Chciej się pan zgłosić do mnie za parę tygodni po odpowiedź — rzekł w ostatecznej konkluzyi — a zobaczymy!... może będę mógł skorzystać choć w części z pracy pańskiej.

Po paru tygodniach zażądał jeszcze małej zwłoki z powodu nawału zajęć pilnych, potem z ubolewaniem wielkiem, przepraszając stokrotnie, przyznał się, że rękopism mu się gdzieś zapodział w lawinie nadesłanych manuskryptów, korespondencyj, korekt i druków, wreszcie z radością doniósł już listownie, iż zguba szczęśliwie została odnaleziona, ale że teraz zmuszony jest znowu prosić o przedłużenie terminu, gdyż pracy tak poważnej nie może w ciągu dni kilku odczytać pobieżnie, bez należytego skupienia uwagi.

Nadmienił przy sposobności, że styl, jakkolwiek bardzo poprawny, wydaje mu się jednak trochę ciężkim i zbytnią erudycyą przygnieciony; z tem wszystkiem nie tracił nadziei, iż coś może da się skorzystać z tego bardzo cennego studyum, które radby wprowadzić choć w urywkach na łamy swojego pisma, dającego zawsze poparcie i zachętę młodym a obiecującym siłom.

Cała ta próba jednak zadebiutowania na widowni literackiej przekonała Władysława, że łatwiejby mu było przez ucho od igły przedostać się do królestwa niebieskiego, aniżeli ze swoją rozprawą filozoficzną wcisnąć się, jako początkującemu autorowi, do organu, błyszczącego samemi uznanemi już firmami, posiadającemi zaufanie i kredyt u redaktorów, wydawców i publiczności.

— Ładniebym wyglądał, gdybym chciał żyć tylko z pióra!... — pomyślał — nie ma sobie co głowy nawet zawracać literaturą w moich warunkach.

Czuł się usposobionym i przygotowanym do pracy poważniejszej, systematycznej, naukowej, ale do takiej właśnie ani warunków, ani pola przed sobą otwartego nie widział.

— To mi chleba nie da — powtarzał sobie, oswajając się coraz więcej z położeniem, które jego ambicye ściągało do niższych i bardziej ograniczonych poziomów. — Ale co począć, co począć z sobą?...

To pytanie tkwiło mu cierniem w mózgu i spokoju nie dawało.

— Czy nie wolałbym ja praktykować gdzie na jakim folwarku i uczyć się gospodarstwa przez ten czas, zamiast studyować filozofię i filologię po uniwersytetach? — mówił do siebie w bezowocnych rozmyślaniach nad swoim losem — byłbym teraz mógł pójść za rządcę, a choćby za prostego ekonoma i nie ciężyłbym ojcu na karku.

Wiadomość o postanowieniu sióstr co do szukania jakiegokolwiek zarobku, wstydem go napawała.

Więc jedna będzie brała tłómaczenia po groszu od wiersza, a druga musi dawać lekcye po pół rubla za godzinę, gdy on bezczynnie i bezużytecznie spędza dnie całe?...

Z całą swoją nauką, z całem wykształceniem, ze wszystkimi zasobami umysłu, z chęcią do pracy szlachetniejszej, musi niezaradnie marnować czas i wisieć przy starym, zbiedzonym, zrujnowanym ojcu, bo darmo zachodzi w głowę, nie mogąc znaleźć dla siebie oparcia, bo szuka czegoś odpowiedniego dla siebie i znaleźć nie może.

Przychodziły nań chwile, w których się czuł tak nieszczęśliwym, wykolejonym, zawiedzionym, takim zgnębionym moralnie tem przekonaniem o swojej bezużyteczności, że go rozpaczliwe myśli opadały i miejsca sobie znaleźć nie mógł.

Dnie całe włóczył się, jak błędny i nieprzytomny.

Gryzła go upokorzona ambicya, która musiała wyrzec się swoich dawniejszych dążeń i celów, ciężył mu zawód doznany nie z jego własnej winy, ale z dopuszczenia losu, wstydziła go ta niezaradność, która była raczej skutkiem niż przyczyną położenia, w jakiem się znajdował, i warunków, które napotykał.

Kazio, który miewał często oryginalne swoje porównania, wyraził się o starszym bracie w ten sposób do Maryni:

— Ten Władek, biedaczysko, to chce sobie uszyć życie nitką, na której nie ma węzełka; co zacznie, to mu się nitka wywlecze i ani jednego ściegu nie może zrobić, bo się nie ma o co zaczepić i dlatego rozpara mu się to szycie nieustannie.

— Zdaje się, że my wszyscy jesteśmy w tem samem położeniu — odpowiedziała mu siostra — wszyscy nie mamy naszej nitki o co zaczepić.

— I robimy pracę Penelopy, tak, tak!... — dokończył za nią.

— No, ja, Bogu dzięki, zdążyłam na mojej nitce supełek już zrobić — pochwaliła mu się z weselszą trochę miną — dano mi z redakcyi kilka powieści francuskich i angielskich do przejrzenia. Wybór do mnie należy, wezmę się zatem od razu do pracy po przeczytaniu i może to jako pójdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kolei państwowych, które je w poczuciu spełnianego obowiązku poddać musi równomiernej, życzliwej rozwadze. Uprawnienie powyższe tak co do swej treści, jak co do formy, pozostaje w jak najjaskrawszem przeciwieństwie do zwyczaju urzędników, którzy swe prośby i życzenia zwykli przedkładać lub popierać za pośrednictwem obcych osób. Chcąc kres położyć interwencyi obcych wpływów, naturalnym rzeczy porządkiem zupełnie bezskutecznych, uznaję za stosowne ogłosić, że wszelkie zabiegi urzędników mające na celu użycie wpływu osób trzecich, obcych, na swą korzyść, są zabronione i w przyszłości karane będą dyscyplinarnie. Prezydent *Biliński*, m. p.“

Uznanie dla arcyksięcia Karola Ludwika. Cesarz wystosował do arcyksięcia następujące pismo odręczne: „Kochany panie bracie arcyks. Karolu Ludwiku! Z żywem zadowolnieniem dowiedziałem się o pięknym wyniku, jaki austryacka sztuka i swojski przemysł odniosły na zeszłorocznej wystawie w Chicago w międzynarodowym dziale sztuki i przemysłu. Wyniki te dodatnie zostały osiągnięte tylko przez zgodne i pełne gorliwości współdziałanie tych, którzy sobie za zadanie postawili wykazać na wspomnianej wystawie nieustanny postęp naszej sztuki i przemysłu. Z tego względu należy się pełne uznanie nietylko wystawcom ale i poszczególnym członkom prezydyum komitetu wykonawczego austryackiej centralnej komisyi, jakoteż komitetowi dam, działającemu pod protektoratem kochanej Twojej małżonki arcyks. Maryi Teresy. Także i tobie jako protektorowi na wspomnianej wystawie oddziału z królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa, należy się wdzięczne uznanie za pełną pożytku pracę około przedstawienia swojskiej sztuki i przemysłu, za co serdeczne, pełne wdzięczności uznanie wypowiadam. Ischl 8go sierpnia 1894.

Pochód górali z Beskidu. Dnia 23 sierpnia przybędzie do Lwowa celem zwiedzenia wystawy krajowej wycieczka z pow. stryjskiego, która dzięki ludziom dobrej woli i ofiarności obywatelstwa będzie, jak dotychczas, najświetniejszą ze wszystkich wycieczek. Marszałek powiatu hr. Karol Dzieduszycki, oceniając doniosłość korzyści, jakie lud wiejski odnieść może z szczegółowego zwiedzenia wystawy, postawił wniosek wysłania naczelników gmin i pewnej liczby nauczycieli wiejskich na koszt powiatu. Szczęśliwie rzucona myśl nietylko zyskała ogólny poklask, gdyż Wydział powiatowy uchwalił na ten cel odpowiednią kwotę, lecz dała asumpt do urządzenia wycieczki na najszersze rozmiary. Mianowicie subwencya Rady gminnej, dbałej zawsze nietylko o dobro miasta, lecz i o dobro całego powiatu i prywatne składki umożliwiły wyjazd większej liczby dzieci szkolnych z miasta pod chorągwią i odznakami o barwach miasta Stryja pod opieką dra Fruchtmana, oraz około stu pięćdziesięciu dzieci wiejskich pod opieką radzcy Manasterskiego. P. Stanisław Matkowski z Sokołowa wysyła 80 dzieci z chorągwią i z odznakami o barwach narodowych polskich. Nareszcie naczelnicy gmin i lud górski z dalekiego Beskidu z pod węgierskiej granicy w malowniczych strojach w liczbie około tysiąca wyruszą z chorągwią i odznakami o barwach ruskich pod przewodnictwem samego marszałka. Górale nasi, którzy dotychczas we Lwowie jeszcze nie byli, za staraniem marszałka zwiedzą już o wczesnej porze swoją metropolię, gmach sejmowy, katedrę łacińską i ratusz i wyruszą w towarzystwie orkiestry z rynku na plac wystawy. We wspaniałym tym pochodzie weźmie udział około półtora tysiąca osób. Wycieczka ta powinna zainteresować także szersze koła stolicy, nietylko imponującą liczbą i malowniczymi strojami, lecz i tem, że bierze w niej udział oryginalna górska orkiestra z dwoma trembitami (instrument góralski), na którym wygrywać będzie swoje smętne arye. Należy także nadmienić, że marszałek, dbający również o stronę religijną, postarał się u ks. metropolity o dyspensę od postu dla uczestników wycieczki gr. kat. obrządku.

Zjazd koleżeński kapłanów dyecezyi przemyskiej, którzy przed 25 laty otrzymali święcenia kapłańskie, odbył się w Dobrzechowie u ks. Karola Fischera. Przybyli pociągami od Rzeszowa i od Jasła koledzy, księża proboszczowie: Biały z Przeczycy, Bargilewicz z Nienszowa, Gwoździowski z Zabierzowa, Hanczakowski z Drohobycza, Herman z Grębowa, Herman z Taligłów, Janicki z Jedlicza, Juszczyk z Trzciany, Olkiszewski z Pantalowic, Pastor z Radymna. Po wzajemnych serdecznych powitaniach udali się księża przed zapadnięciem zmroku, na głos dzwonu, do nowego, wspaniałego kościoła dobrzechowskiego, gdzie wspólnie odmówili pacierze kapłańskie, a następnie jeden z nich udzielił im błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Po wieczerzy nastąpiła swobodna pogadanka, która się przeciągnęła do późnej godziny.

Nazajutrz rano udali się wszyscy do kościoła, odbyli spowiedź, a potem odprawili msze święte. Tymczasem na plebanię zaczęli się zjeżdżać zaproszeni przez znanego z niezwykłej słodyczy w obejściu księdza gospodarza goście duchowni i świeccy. Do charakterystycznych objawów należy to, że pomimo iż był dzień roboczy, olbrzymi kościół był szczelnie wypełniony. Cechy wystąpiły ze światłem, dziewczątka w biel. rzucały kwiaty kapłanowi, niosącemu Zbawiciela, a muzyka wiejska (muzyka dobrzechowska, słynna w okolicy) wtórowała podczas sumy śpiewowi ludu.

Nadszedł nareszcie czas obiadu. Toastem na cześć ks. biskupa rozpoczął ksiądz gospodarz szereg innych toastów przez uczestników biesiady wznoszonych. Po obiedzie przechadzka po ogrodzie i pogadanka, a wszystko wśród najweselszego nastroju. Goście zaczęli się rozjeżdżać, żegnając serdecznie jubilatów, którzy jeszcze do dnia następnego pozostali. Gdy wieczór zapadł, zajaśniała cała plebania od ogni sztucznych i transparentów na gazonie urządzonych. To parafianie wieśniacy, kochający swego proboszcza, urządzili ku czci jego i zgromadzonych kapłanów niespodziankę.

Zwabieni tak niezwykłą jasnością, wyszliśmy wszyscy na gazon, a oczom naszym przedstawił się pochód włościan z pochodniami. W pochodzie tym wzięło udział do tysiąca osób. Na czele kroczyła muzyka dobrzechowska. Włościanin Walenty Ścieżka z Grodziska miał mowę, w której życzył proboszczowi miejscowemu i jego kolegom zdrowia i sił do dalszej pracy i zapewniał, że lud zawsze wiernie przy Kościele katolickim stać będzie. Wzruszony proboszcz podziękował ludowi serdecznie; po nim przemawiali ks. Hanczakowski i ks. Pastor, nadmieniając, aby byli przekonani, że kapłani dobrze im życzą i szczerze chcą dla nich pracować, ale żeby się strzegli tych, którzy im obiecują raj na ziemi. Pożegnawszy kapłanów okrzykiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“, odszedł cały pochód z muzyką wygrywającą pieśni patryotyczne. Tu nadmienić wypada, że owacyę tę urządził lud z własnej woli, a ujmująca prostota świadczyła, że te objawy szczerej życzliwości z serca i z przekonania płyną. Dnia 10 bm. o szóstej rano odprawili księża koledzy żałobne nabożeństwo za zmarłych czterech kolegów (księży: Pietraszka, Łukaszkiewicza, Stankiewicza i Kusiaka), poczem rozjechali się, unosząc najmilsze wspomnienia i pokrzepieni na duchu, do dalszych prac kapłańskich.

Polacy w Nowej Zelandyi. W mieście Gray Town na wyspach Nowej Zelandyi osiedlonych jest około 50 rodzin polskich ze Szląska, a w pobliżu Stratford około 30 rodzin z Poznańskiego i z pod Gdańska. W Stratford był dotąd malutki drewniany kościółek, ale teraz buduje się ładniejszy, nowy. Księdza nie ma. Koloniści ci przybyli głównie przed 20 laty.

P. Stanisław Szwajkart, Lwowianin, obecnie osiadły w Chicago, opracował „Mapę osad polskich w Stanach Zjednoczonych“ na podstawie wykazu parafii i osad polskich, który sporządzi p. Modest Maryański z Kalifornii. Na mapie tej oznaczone są czerwonym atramentem wszystkie miejsca, w których mieszkają Polacy.

Rzeź w Krożach. P. Zygmunt Jakubowski, artysta-malarz, zamieszkały obecnie w Chicago, namalował obraz, przedstawiający scenę rzezi w Krożach. Obraz ten odtwarza dokładnie rzeczywistość, ponieważ artysta otrzymał wskazówki od osób, które były na miejscu w chwili rzezi, a potem przybyły do Chicago. P. Jakubowski chce zrobić reprodukcyę swego obrazu.

Ustne egzamina dojrzałości w terminie jesiennym rozpoczną się: 1. W gimnazyum Akademickiem we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 21 września br. 2. W gimnazyum II we Lwowie egzamina całe i poprawcze 17 września br. 3. W gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 21 września br. 4. W gimnazyum IV we Lwowie egzamina poprawcze dnia 17 września br. 5. W szkole realnej we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 24 września br. 6. W gimnazyum św. Anny w Krakowie egzamina całe i poprawcze dnia 22 września br. 7. W gimnazyum św. Jacka w Krakowie egzamina poprawcze d. 20 września br. 8. W gimnazyum III w Krakowie egzamina poprawcze d. 21 września br. 9. W szkole realnej w Krakowie egzamina całe i poprawcze d. 28 września br.

Abituryenci szkół średnich lwowskich i krakowskich, przeznaczeni do egzaminów poprawczych, zgłosić się mają przynajmniej trzy dni przed podanym powyżej terminem w dyrekcyi tego zakładu, w którym przed feryami poddawali się egzaminowi dojrzałości; abituryenci zaś innych szkół średnich przeznaczeni do egzaminów poprawczych mają się zgłosić w tym samym czasie w dyrekcyi jednej ze szkół lwowskich lub krakowskich. Abituryenci, którym pozwolono przystąpić po feryach do całego egzaminu dojrzałości, winni zgłosić się do dyrekcyi tej szkoły średniej, w której pozwolono im składać egzamin przynajmniej na ośm dni przed oznaczonym powyżej terminem.

Z armii. Mianowani zostali podporucznikami następujący uczniowie akademii wojskowej: Herman Holler dla 30 bat. strzelców, Rudolf Pawłowski 21 b. strz., August Warchałowski 47 pp., A. Kossowicz 85 pp., Adam Stanslicki 92 pp., A. v. Oberbacher 30 pp., T. Primavesi 3 p. uł., Herman Auer v. Raudenstein 89 pp., F. Mach 80 pp., E. Nowotny 57 pp., E. Jeracek 9 pp., G. Liebek 77 pp., Michał Waydowski 4 p. drag., St. Kwiatkowski 36 pp., L Dembicki 21 pp., R. Heryet 56 pp., hr. J. Zamoyski 11 bat. strz., H. Meyer 95 p. p., W. Hupert 2 p. ułan., W. Mladek 58 pp., Z. Hruszka 90 pp., F. Mędrzycki 24 pp., J. br. Odelga 15 pp., R. Winger 10 p. drag., K. Storek 1 p. uł., A. Urban 41 pp., P. Hevin de Navarre 11 p. dr., F. Meister 55 p., R. Brudnick 4 p. uł., A. Gottwald 13 pp., St. Nowotny 22 pp., W artyleryi: A. Bogusz 4 pułku dyw. artyl., G. Kalm-Podoski 10 k. a. p. W inżynieryi A. Powolny p. kolej., A. Badwiński p. b. 5.

Ze szkół kadeckich dla piechoty mianowani aspirantami na oficerów: F. Fischer 95 pp., A. Horak Łobzów 10, T. Odsiek 30, K. Kabilka 30, J. Steiner 80, R. Klein 20, K Launski Tiffenthal Łobzów 76, Edward Patsch 55, F. Turezek 57, H. Dieter 13, H. Srutek 15, F Gradl 90, E. Bartak 77, J. Eckl Łobzów 18, J. Mrakowa Łobzów 2, F. Tomana 80, B. Cernil Łobzów 9, T. Knobloch 89, M. Reiner 57, E. Zubrzycki 68, M Wohlrath 58, F. Dohnal 41, O Tyrell 95, A Riha i P. Lastre 90, J. Malczek Łobzów 67, K Schubert 40, G. Scotti 30, W. Rosenberg Łobzów 91, F. Nemenz 41, G. Worsisch 56, L. Alszeghi 10, E. Kuria 30, A. Jaroszewski Łobzów 94, A. Nowak 20, M. Drachsler 10, St. Elgas Łobzów 1, E Eymuth 56, K. Thavon 41, O. Scheuer 40, H. Tomaseth 55, R. Dąbrowski 44, A. Sokołowski Łobzów 87, O. Müsk 40, A. Z-bak 55, Fr Goh y 24, J. Basija 80, A. Prinz 20, R. Schroer Łobzów 30, G. Stumpf 40, A Makarewicz 38, F. Chittil 80, K. Gaeser 58, F. Hoffmann 9, H. Andersch 80, O. Frühauf Łobzów 20, E. Novakovic 57, F. Micko 9, F. Fachleitner 55, R Reymann Łobzów 98, G. Venda 13, A. Jersinovic 24, K. Riedl 10, H. Knopp Łobzów 24, J. Schmied 15, E. Mittenhuber 13, Wł. Mikulski Łobzów 43, K. Dassler Łobzów 55, F. Danes 58, H. Nemetz 30, L. Nesoni 77, W. Papos 90, J Zborowski 84, A Loffka 13, L. Szizes 95, G. Hammer 57, J. Perné 89, S. Gur i G. Koch 89 J. Sonntag 56, O. Herzig 77, W. Jusha 95, W. Göttinger Łobzów 59, E Rozdół Łobzów 7, E. Pustelnik 15, F. Karl 55, R. Schmidt 90, J. Tichy 77, W. Pauzer 10, G. Kirschbaum 9, J. Lasek 95, A. Lamina 15, A. Lalec 45, F. Weber 9, E. Steplik 56, J. Kucera 10, K. Sigmund 89, E. Sallaba 77, St. Ehernich 90, R. Klinger 20, R. Deimel 80, H. Fleischner 58, A. Meistrick 94, K. Exner Łobzów 3, H. Oplustre Łobzów 42, O. Korselt 40, E. Broun 9, E Hele 70, E. Trgovcicz 58, Al. Lukacs 41, H. Bencz 70, E. Paral 9, E. Baumgarten Łobzów 11, R. Ost 45, F. Ladek 15, J. Knotz 30, K. Pastby 89, W. Zoellner Łobzów 47, J. Kossyna 45, K. Ungar 40, A. Noe 58, R. Reilsberg 57, K. Uhl 10, O. Zoufaly 80, J. Kratochwil Łobzów 40, B. Tietze 41, F. Fischer 90, A. Jasiński Łobzów 92, W. Kuniewicz-Sawicki 88, D. Ledermayer 45, K. Dąbrowski 77, T. Steleczyk Łobzów 49, O. Kohanocz 56, W. Schmid Łobzów 79, J. Decker Łobzów 11 przydzielony do Bośnii, A. Twrdy 15, K. Kolslik 20, Fr. Otswrel 55 przydzielony do Bośnii, M. Barzmiński Łobzów 4, W. Przeczelnik 66.

Zasypani. Onegdaj przy budowie kanału na ulicy Długosza zasypani zostali ziemią dwaj robotnicy. Wydobyto jednak obu i żadnemu z nich nic się nie stało złego.

Dystyngowani rabusie. W Paryżu odkryto zbójecką bandę, złożoną z bardzo na pozór dystyngowanych ludzi, którzy mieli wspólną kasę i pobierali z niej po 2500 fr. miesięcznej pensyi. Powód odkrycia był dosyć ciekawy. Jeden z bandy, niejaki Marchais, przyszedł do mieszkania innego towarzysza, Chartona, i wszczął z nim kłótnię. Charton narobił takiego hałasu, że mieszkańcy domu, którzy wcale się nie spodziewali, że ich elegancki sąsiad to rabuś prosty, wezwali na pomoc policyi. Charton, zirytowany, wygadał się ze wszystkiem i wydał nazwiska wspólników. Naczelnikiem bandy był Corbeau, syn pewnego wysokiego urzędnika, licencyat filologii. Policya aresztowała go w chwili, kiedy wsiadał do powozu, aby udać się na przejażdżkę do lasku Bulońskiego. „Dobrze robicie“ powiedział do policyi „że mnie aresztujecie, bo miałem właśnie zamiar zabić Chartona, gdyż jest za głupim na to, aby pozostał między nami.“ Ten Corbeau, to dobry ptaszek. Był już dwukrotnie skazany na śmierć, jednak za każdym razem ułaskawiony. Kilka lat temu podrobił papiery, na mocy których przedstawiał się jako poddany niemiecki i długi czas w błąd wprowadzał policyę. Banda jego popełniła mnóstwo kradzieży i rabunków w willach i zamkach pod Paryżem.

Nieprzyjemny warunek. Pewna młoda Angielka złożyła świetnie egzamin i otrzymała posadę rządową w administracyi pocztowej z tem tylko zastrzeżeniem, iż powinna jeszcze poddać się egzaminowi urzędowego lekarza. Panienka to zrobiła i z chlubnem świadectwem zdrowia stawiła się przed sekretarzem ministra poczt i telegrafów. Ten jednak odesłał ją jeszcze do urzędowego dentysty. Dentysta, odkrywszy w buzi kandydatki dwa niezdrowe zęby, zawyrokował, że musi wyrwać zębów... 14 i zastąpić je sztucznymi! Panienka uciekła i wprost udała się do sekretarza. Tu atoli powiedziano jej, że administracya ma już po same uszy ciągłych bólów zębów między pocztowemi pannami, że one często z tego powodu nie przychodzą do biura — że przeto bez świadectwa dentysty posady nie będzie! Biedactwo, nie tracąc chwili czasu, wróciła do dentysty, poddała się męczarniom operacyi i dziś już tryumfuje za kantorem pocztowym w City.

Młody hiszpański król udał się w tych dniach z matką i w towarzystwie innych jeszcze osób na wzgórza Guadalupe. Ztamtąd ujrzał król zamek na jednej z niedostępnych skał. „Czy tam kto mieszka?“ zapytał król. „Tak jest — odpowiedział jeden z obecnych — tam od 18 lat mieszka Anglik, który od tego czasu jeszcze z zamku nie wyszedł, a przy sobie ma tylko jednego głuchoniemego“. „Mamo, ja pójdę do niego“ — rzekł król. „Nie wpuści cię do siebie“ — odpowiedział jenerał Monila Usteczka małego króla złożyły się do płaczu. Przez łzy prawie rzekł: „Pamiętaj pan, panie jenerale, że króla wszędzie w kraju wpuszczają“. Niebawem wysłano list do Anglika, zapowiadając odwiedziny króla. Na to odpisał Anglik: „Proszę przybyć, W. Król. Mości nic nie przeszkadza, ja się wynoszę z zamku“. Tego samego dnia wysłano do Anglika posłańca z listem, oznajmującym mu, że król zrzeka się tych odwiedzin.

Boulanger w dramacie. Niejaka pani Paulina Savony z Paryża napisała dramat p. t. „Rycerze czerwonego gwoździka“. Osnuty on jest na tle miłostek „du brave général“ i jego awantur politycznych. Ponieważ wiele osób działających w dramacie pozostaje przy życiu, wątpliwą jest rzeczą, czy sztuka będzie wystawiona na scenie

Kalakaua, król wysp Sandwich, przed kilku laty odwiedzał Paryż. Pewien klub miejscowy postanowił wydać obiad na cześć jego. Król przyjął zaproszenie i udał się na ucztę z liczną świtą i tłumaczem. Przy deserze wznoszono toasty, na które Kalakaua odpowiadał za pośrednictwem tłómacza.

— Jego Królewska Mość chciałaby może zwiedzić salę gry? — zapytał jeden z klubowców.

— I owszem — odparł tłómacz, porozumiawszy się ze swoim panem — ale Jego Kr. Mość, nie wiedząc, iż jej się nastręczy sposobność do gry, nie wzięła ze sobą pieniędzy.

— Mniejsza o to. Pożyczymy królowi jaką tylko zechce sumę.

Przyniesiono 30.000 franków. Kalakaua wsunął je do kieszeni i kazał się zaprowadzić do sali gry. Tu ukłonił się wszystkim: graczom, krupierowi, lokajom, pokiwał głową i wyszedł majestatycznie, nie postawiwszy ani jednego centyma, a unosząc pożyczone 30 000 franków na zawsze.

Zmarli. Dr. Józef Heinrich, lekarz kolei państwowej, umarł we Lwowie w 74 roku życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 8, w poł. + 10° R. Barom. 761. Nieruchomy. Deszcz pada od soboty bez przerwy.

Na wizycie. Lwowski gogo składa wizytę swej znajomej, młodej hrabinie. Uprzejmy, jak zawsze, wypytuje o zdrowie męża, matki i siostry hrabiny. W końcu, żeby o nikim nie zapomnieć, pyta:

— A jak się ma mały? Czy już chodzi:

— Naturalnie... już od czterech miesięcy — odpowiada hrabina.

Na to gogo zdziwionym tonem:

— Do licha! To się musiał zmęczyć.

Literatura i Sztuka.

* **„Świat“.** Drugi sierpniowy zeszyt tego pięknego dwutygodnika, rozpoczynający się prześliczną „Modlitwą“ Piotra Stachiewicza, jak i wszystkie poprzednie, odznacza się wielką wytwornością środków technicznych, tudzież bogactwem literackiej i artystycznej treści. Liczni współpracownicy zdają w nim sprawę z rozmaitych działów wystawy krajowej, a artykuły ich ilustruje pędzel lub ołówek takich artystów, jak: Roman Kochanowski, Apolinary Kotowicz, Władysław Wankie, Stanisław Bieńkiewicz, Leon Wein, Stanisław Fabijański i M. Wawrocz. Wskroś sympatyczna nowela Kajetana Kraszewskiego dopełnia wybornej całości, zaokrąglonej obfitą kroniką.

* **Przewodnika hygienicznego**, dwutygodnika wychodzącego w Krakowie pod redakcyą zasłużonego dra H. Jordana, nr. 8 zawiera: Kronika fałszowań i oszukaństw, przez dra P. Radeckiego. Ochędóstwo, łaźnie ludowe i szkolne, przez dra Radeckiego. Dyetetyka wieku dziecięcego, referat dra Radeckiego. Oceny i sprawozdania, przez dra Radeckiego. Dział statystyczny. Rozmaitości.

Zjazdy.

IV. Zjazd kupców i przemysłowców.

Wczoraj w ratuszu rozpoczął obrady Zjazd, który ma wszelkie prawo spoglądać z ojcowską niemal dumą na Wystawę. Jestto bowiem Zjazd, zwołany przez „Towarzystwo kupców i przemysłowców“, w którego łonie pierwsza myśl i pierwszy plan wystawy powstały.

Po nabożeństwie w katedrze zebrali się uczestnicy Zjazdu w sali ratuszowej, gdzie umieszczona na galeryi „Harmonia“ powitała ich melodyami narodowemi. Przybyło na Zjazd około 200 osób, z tego do 70 z Wielkopolski. Uczestników powitał p. prezydent miasta Mochnacki, który zaznaczył, że „polski stan kupiecki odznaczał się zawsze wysoką inteligencyą, gorącym patryotyzmem i tradycyjną uczciwością polską“. Następnie wspomniał p. Prezydent o zasługach naszego kupiectwa około wystawy i zakończył życzeniem pomyślnych obrad.

Drugi przemówił imieniem komitetu gospodarczego p. Baczewski i powiedział, że wystawa jest dowodem, że w naszem działaniu uwidoczniać się poczyna siła, a siła jest jutrzenką wolności i pod tem hasłem powitał przybyłych.

Poseł polski w Berlinie p. K u b i c k i ze Śremu, mówił następnie imieniem Wielkopolan. Wykazywał jak potrzeba podnieść polski handel i przemysł, ażeby utworzyć silne mieszczaństwo, które w każdym ustroju państwowym ważną odgrywa rolę. W chwili katastrofy nieszczęsnej nie było mieszczaństwa, które niezawodnie byłoby zdolne poprzeć skutecznie szlachetne usiłowania. Dziś wszyscy są przeświadczeni, że tylko na podstawie rozwoju przemysłu i kupiectwa swojskiego dojść można do siły i potęgi, jakiej nam kiedyś będzie potrzeba. Kupiectwo spoczywało dotychczas w rękach obcych ludzi, którzy, jakkolwiek utuczeni na chlebie polskim, językiem i obyczajem są nam nietylko obcy, ale nawet wrodzy. Musimy tedy wytworzyć przemysł i kupiectwo polskie, a jeżeli ono uzyska należne nam poparcie społeczeństwa, wówczas nietylko zakwitnie, ale także spełni wobec Ojczyzny to zadanie, które jest świętym jego obowiązkiem. (Oklaski).

P. L e w i c k i zdał sprawę z wykonania uchwał III Zjazdu, podniósł mianowicie, że Towarzystwo brało udział w pracach około reformy podatku zarobkowo dochodowego i ustawy handlowej, a wreszcie wspomniał o zabiegach około założenia szkoły handlowej we Lwowie. Strona finansowa tej kwestyi jest załatwiona, chodzi jeszcze o pomieszczenie szkoły. Prawdopodobnie otrzyma ona lokal po seminaryum żeńskiem przy ulicy Skarbkowskiej, a dla seminaryum inny gmach się zbuduje.

Nastąpiły wybory. Prezesem wybrano na pierwsze posiedzenie p. Kubickiego ze Śremu, na drugie p. Grossego, kupca z Krakowa, wiceprezesami pp. Kasprowicza i dr. Karchowskiego obu Wielkopolan, na pierwsze posiedzenie, a na drugie pp. Górowicza i Grabskiego, na gospodarzy pp. Wczelaka i Müllera, na drugie pp. Krykiewicza i Basoha, na sekretarzy zaś całego zjazdu pp. Włodzimirskiego, Stachiewicza i Gabriela.

Nastąpiły dwa odczyty: p. Leopolda L i t y ń s k i e g o: „Historya i zadanie kupiectwa polskiego“ i p. T u s z y ń s k i e g o: „Nasz handel i przemysł w obec wystawy i co nam czynić wypada, aby go podnieść“, przyczem prelegent poruszył myśl utworzenia związku Towarzystw kupieckich i przemysłowych na wzór związku sokolego.

Z ratusza udano się na wspólny obiad do kasyna miejskiego, a następnie na wystawę, gdzie w pałacu przemysłowym oczekiwał ich komitet, a wiceprezes p. G o r a y s k i przemówił do uczestników zjazdu, podnosząc potrzebę narodowej przewodniej myśli w ich pracy, a przechodząc do wystawy, do której inicyatorów liczy się nasze kupiectwo, prosił o sprawiedliwe, choćby nawet surowe ocenienie jej, bo wtedy z pewnością w tem ocenieniu nie zabraknie zachęty. Odpowiedział na to powitanie p. K u b i c k i ze Śremu, poczem zwiedzano pawilon przemysłowy, panoramę i w ogóle całą wystawę. Dziś rano odbywały posiedzenia swe sekcye, których jest aż sześć.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 sierpnia.

(Z.) Wojna na dalekim Wschodzie, na którą sfery giełdowe już z samego początku obojętnie się zapatrywały, obecnie zaczyna nawet korzystnie wpływać na europejskie targi pieniężne, dzięki temu, że obie strony wojujące apelują do kieszeni finansistów europejskich o pożyczkę, a oba państwa są zasobne i zasługują na kredyt. O projekcie chińskiej pożyczki doniosłem już w ostatnim liście, do tego czasu nie postąpiła jeszcze ta sprawa naprzód, rokowania toczą się dalej zarówno w Berlinie, jak w Londynie; wczoraj zaś rozeszła się wieść, że także Japonia chce zaciągnąć pożyczkę 50 milionów dolarów. Oczywiście, że wiadomość ta zrobiła bardzo sympatyczne wrażenie na giełdach, a ci sami kapitaliści angielscy i niemieccy, którzy Chinom ofiarują pieniądze, gotowi są także pożyczyć je Japonii.

W związku z tymi projektami pożyczkowymi korzystnie wpływa na targi polepszenie się ceny srebra. Ażio przy opłatach celnych oznaczył nasz minister finansów na wrzesień na 24%, niedawno zaś wynosiło ono 25½%. Wzmożenie się spekulacyi giełdowej objawia się w pierwszym rzędzie większem zapotrzebowaniem gotówki, stąd też podnosi się stopa procentowa w eskoncie prywatnym. Ogłoszony dziś bilans Zakładu kredytowego także przyczynił się do ożywienia targu. Spekulanci spodziewali się bowiem, że wypadnie on o wiele niekorzystniej i dlatego ostatnimi czasy wielu z nich sprzedawało swe kredyty, a dziś poczęło je odkupywać. W ten sposób oddziaływały dziś na giełdę naszą same korzystne wpływy, to też ostateczne notowania są niemal bez wyjątku wyższe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·10, węgierskie 454·75, Anglobanki 169·—, Uniony 267·50, Bankvereiny 139·50, Länderbanki 255·50, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 280·50, Elbethale 266·—, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·55, austryacka złota 122·50, 4% austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 121·95, 4% węgierska renta wal. kor. 96·05, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·88½, marki 12·19—, rubla 1·33¼.

§. **Stan zasiewów we wschodniej Galicyi.** Z ostatnich sprawozdań okazuje się, że urodzaje pomimo niekorzystnej aury w czasie kwietnia wypadły wcale dobrze. Ostatnie pogodne dnie, które przyspieszyły spóźnione dojrzewanie i pozwoliły na szybkie bardzo uskutecznienie żniw, i zwiezienie pod dach plonów, przyczyniły się do tego, że rezultat zbiorów powinien wypaść znacznie lepiej, niż się spodziewać było można. Najwięcej skarg jest na ziemniaki, które w wielu miejscach się psują i na kukurudzę, która w ogóle słabo się przedstawia. Pasze obiecują bardzo dobry drugi pokos.

Telegramy „Przeglądu“.

Ischl 20 sierpnia. Książę bawarski Leopold odjechał do Monachium.

Wczoraj przybył tu arcyksiążę Albrecht. Na dworcu powitał go Cesarz.

Petersburg 20 sierpnia. Na śniadaniu, danem wczoraj w kasynie wojskowem w Krasnem Siole po paradzie cerkiewnej, wzniósł car toast na cześć Cesarza austryackiego.

Kontradmirał Razwozow zamordowany został wczoraj przez jednego z niższych urzędników, którego oddalono ze służby. Morderstwo to nie ma charakteru politycznego.

Rzym 20 sierpnia. Wczoraj jako w dniu swych imienin (św. Joachima) przyjmował Papież gratulacye licznego grona kardynałów i biskupów. Ojciec św. wygląda wybornie.

Serajewo 20 sierpnia. Członkowie kongresu archeologicznego zwiedzali wczoraj tutejszy szpital krajowy i wyrażali się z najwyższemi pochwałami o jego urządzeniu.

Londyn 20 sierpnia. Do „biura Reutera“ donoszą z Tangeru, że przybyło tam wiele rodzin europejskich. Wojska sułtana marokańskiego zaatakowały Kabylów, zostały jednak pobite. Powstanie objęło już wszystkie miasta na południu.

Sofia 20 sierpnia. Wybory do rad departamentowych odbyły się w całym kraju spokojnie i wypadły na korzyść rządu.

Wiedeń 20 sierpnia. Dziennik rozporządzeń obrony krajowej ogłasza nominacyę jenerałów Navariniego w Krakowie, Riesch'a v. Falkhausen'a we Lwowie i Zygadłowicza w Przemyślu komendantami dywizyi obrony krajowej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie podlega od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Straciwszy z ciężkim smutkiem przygnieciona, składam wszystkim, którzy współczucie i gorliwością oraz ostatnią posługą [illegible] niegdyś przy [illegible] 10 letniego syna [illegible] Fabiana Dudrewicza, składam stokrotne „Bóg zapłać“, szczególnie [illegible] Antoniemu Wilczkiewiczowi [illegible].
Pozostała matka z córeczką.

Do
Szanownej Dyrekcyi ruchu kolei elektrycznej
we Lwowie.

Prezydyum [illegible] monarchii [illegible] dnia 12go [illegible] wiecu w [illegible] tymże niniejszem [illegible].
Lwów dnia 17 sierpnia 1894.
Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie.
Bolesław Mikuliński. St. Niemczynowski. A. Gettlt.

Lwów dnia 20 sierpnia.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. [illegible]. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do 420·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. [illegible] 109·80 do 110·50 [illegible] Banku krajowego [illegible] Banku krajowego [illegible] kredyt. gal. [illegible] los. w 41½ [illegible] do 97·20. 4% [illegible]

Obligacye za 100 zł.: [illegible] 4% 96·50 do 97·20 [illegible] 101·50 do 102·20 [illegible] 102·20 do 102·90 [illegible] 4½% 100·— [illegible] z roku 1893 [illegible]

Monety. Dukat cesarski [illegible] do 9·85 do [illegible] rosyjski srebrny [illegible] marek niemieckich [illegible]

Wiedeń dnia 20 sierpnia. (godz. 11 w połud.) Kredyty 364·25, Uniony 267·—, Anglob. 169·75, Uniony [illegible], Bankvereiny —·—, Länderbanki 255·80, Akcye tytuniowe 219·25, Elbetahbahny 354·—, [illegible] Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węg. [illegible] Alpiny —·—, Marki 61·02. Losy tur. —·—

7)

VERA

przez *Florencyę Marryatt*.

(Ciąg dalszy).

Machinalnym ruchem Gordon poszedł za jej przykładem i bezwiednie prawie wyciągnął rękę do kropielnicy. Ona spostrzegła to i obróciwszy się w pół schodków, rzekła z żywością:

— Mon père! mon père! voyez, il est de notre religion... Il prend de l'eau bénite!

— Cieszę się z tego, mój synu — tonem głębokiego przejęcia odezwał się poważnie ojciec Józef. — Miałem nadzieję, iż tak jest, ale nie śmiałem cię o to spytać. Wszyscy prawdziwi irlandczycy wyznają naszą świętą wiarę.

— N'est ce pas? — z gorącem naleganiem zapytała Vera.

— Mais oui; je suis chrétien — wymijająco odparł Gordon.

Zaledwie wymknęły mu się te słowa, uczuł, iż niechcący popełnił kłamstwo. Chciał powiedzieć, że zarówno jak oni był członkiem wielkiego chrześcijańskiego społeczeństwa, a że różnica obrządku, zdaniem jego, nie miała wielkiego znaczenia, ale na razie zabrakło mu słów, a widząc głęboko zadowolnienie starca i uroczej, pobożnej dzieweczki, nie miał odwagi się cofnąć. Gdy zatrzymali się w korytarzu a Vera spojrzawszy na niego ciemnemi oczyma, złagodzonemi mistycznym jakimś blaskiem, szepnęła cicho i z przekonaniem: J'étais sûre, que vous n'étiez pas un hérétique, nie czuł się na siłach wyprowadzić ją z błędu. Jutro rozstaną się i pewnie nigdy więcej nie spotkają się w życiu. Cóż więc szkodziło zostawić ją w mniemaniu, które zdawało się sprawiać jej tyle radości?

Pokoik, który Vera wskazała mu na górze, schludny był i wzorowo czysty, to też młody wojskowy legł z rozkoszą na białej pościeli wygodnie zasłanego łóżka. W nocy jednak zbudził go jakiś hałas tuż pod oknem. Było to coś w rodzaju chrapliwego szczekania wielkiego brytana. Zerwawszy się z ciężkiego snu, usiadł na łóżku i nie zdając sobie na razie sprawy gdzie jest i co się dzieje, zawołał kilkakrotnie:

— Powella! Powella!

Wydało mu się bowiem, że towarzysz śpi tuż obok. Na razie nie otrzymał żadnej odpowiedzi; po chwili dopiero coś cicho zaszeleściało w korytarzu i nieśmiały głos Very zapytał pod drzwiami:

— Co się stało? Pan wołał?...

Mówiła z takim spokojem, że Gordon zapomniał o swoim przestrachu i uczuł się nagle głęboko zawstydzony.

— To nic pani — jął się tłómaczyć. — Przepraszam najmocniej, że zakłóciłem pani spoczynek. Miałem sen jakiś dziwny, z którego zbudził mnie jakiś hałas w ogrodzie.

— To pewnie wycie sambrów — odparła uspakajająco. — Usiłują one nieraz dostać się do sadu i kraść nam owoce, ale ogradza nas dokoła wysoki żywopłot, którego przesadzić nie mogą. W tak małym domku jak nasz, słychać wyraźnie każdy szelest.

— Jakże mi przykro — zaczął Romilly, ale Vera przerwała mu łagodnie:

— Nic nie szkodzi, panie. Mam nadzieję, że pan dośpi teraz spokojnie do rana. Gdyby pan wszakże czego potrzebował, to proszę zawołać na Dawida. Mais voyez sans crainte, monsieur. Dieu veille sur nous.

To mówiąc, cicho jak przyszła, znikła w korytarzu.

ROZDZIAŁ V.

Gdy nazajutrz Gordon zeszedł na dół, zastał już majora i Dawida, szybko przebiegających ogród. Obaj zajęci byli żywą rozmową. Vera, wsparta o słup werendy, przysłaniając sobie ręką oczy od słońca, śledziła zdala ich ruchy.

— Bon jour, mademoiselle — pozdrowił ją kapitan.

Ona drgnęła i zapłoniła się cała.

— Bon jour, monsieur, — odparła i wskazując na ślady jakieś głęboko wyciśnięte na piasku, dodała: — Patrz pan...

— Co to jest? — spytał, przypatrując się Gordon.

— Ślad tygrysa. Miałeś pan słuszność, utrzymując, iż słyszałeś hałas jakiś niezwyczajny pod oknem. Nic dziwnego, że biedne sambry wyły z przestrachu, a krowy ryczały w oborze, dokoła której idą ślady straszego zwierza, która rozbiegają się następnie po ogrodzie w rozmaitych kierunkach. W tem miejscu musiał on przesadzić płot — dodała — wskazując, gdzie trawa i kwiaty pokładały się na ziemię. — Złamał mi mój ulubiony krzak róży. Niegodziwiec!

— Na Jowisza! Czy to być może? — zawołał Gordon, którego mimowoli dreszcz przebiegł na myśl, że znajdował się w tak bliskiem sąsiedztwie monarchy puszczy. — Wie pani, że byliśmy, nie wiedząc o tem, w groźnem niebezpieczeństwie tej nocy. Mogła mu przyjść fantazya wskoczyć przez okno do pokoju.

Vera zaśmiała się wesoło.

— O! monsieur! Tygrysy nigdy nie rzucają się na ludzi... chyba że głód srodze im dokuczy. Ten musiał być syty, jak Dawid utrzymuje, gdyż inaczej nie byłby darował naszym krowom. Dawidzie — dodała, podnosząc głos — monsieur est descendu.

Młody krajowiec podniósł głowę na te słowa i uchylił zlekka kapelusza ruchem dobrze wychowanego Anglika. Major szybko podszedł do swego towarzysza.

— Patrz, Romilly — rzekł, wskazując na ślady. — Musi to być ten sam żarłok, który zeszłej nocy pożarł krowę z Avalanche Bungalowu. Myślę puścić się w głąb lasu z Dawidem i shikarysami, aby zbadać kierunek drogi, jaki obrał. Czy chcesz iść ze mną?

— Nie, dziękuję ci — odparł Gordon, przeciągając się niedbale, — nawpół jeszcze zaspane oczy. — Wolę zaczekać tutaj na was. Jak odnajdziesz drapieżnika, to mi powiesz. Wtedy z ochotą przyłączę się do waszej wyprawy.

— Ani myślę — zaśmiał się major. — Chcesz, aby pieczone gołąbki same ci przyszły do gąbki. Jednem słowem nam zostawiasz trud, a sobie zastrzegasz udział w zabawie. Chodź, Dawidzie, zostawmy go, a sami nie traćmy czasu.

To mówiąc, obaj zniknęli w cieniu drzew, a Gordon został pod cienistą werendą, z upodobaniem rozglądając się dokoła.

Leśna siedziba misyonarza była tak malowniczą, że mimowoli wywierała urok na wszystkich. Natura cały czar niezrównanej poezyi rzuciła na to ustronie, a umiejętne i pracowite ręce mieszkańców dokonały reszty. Białe ściany szałasu niknęły pod płaszczem zieleni, a długie, wiotkie gałązki róży i klematydy spuszczały się z rzeźbionych gzemsów dachu aż na ramiona uśmiechniętego w porannem słońcu, ciemnowłosego dziewczęcia, tonącego powyżej kolan w morzu kwiatów i szkarłatnych geranii obciążonych rosą. Kwitnące faksye i werbeny splatały wonne łodygi swoje po nad wejściem; długi, wąski pas ogrodowy, poświęcony przeważnie uprawie warzywa, spuszczał się ku dołowi, a żywopłot dokoła był wysadzony różami, które w nieporównanym przepychu barw i woni powiewały w słońcu, spinały się po wiązaniach, zwieszały aż ku trawnikom, wieńcem stalistnych kielichów otaczając zagrodę. Na uboczu, wśród małej pasieki, brzęczenie pracowitych pszczółek rozlegało się w powietrzu. Naprzeciw wznosiła się mała drewniana kapliczka z mosiężnym krzyżykiem zatkniętym na dachu; dokoła falowały zielone wzgórza zarosłe krzewami, a w oddali, z głębi zapadłych parowów wznosiło się kilka kłębów dymu, zwiastujących siedziby ludzkie, rozproszone wśród lasu.

— Nie chcę pana dłużej trzymać o głodzie — odezwał się tuż obok Gordona srebrzysty głos Very. Stała obok niego z filiżanką czekolady w jednym ręku, a talerzykiem pełnym biszkoptów w drugiem.

— Mille remerciments, mademoiselle. Jestem nieskończenie wdzięczny. A gdzież jest wuj pani?

— Wuj został o świcie zawezwany do chorego, a to jest obowiązek kapłański, z wykonaniem którego nie zwleka nigdy ani chwili. On taki dobry... ach! taki dobry! Nie ma na świecie lepszego człowieka nad ojca Józefa.

Mówiąc to, zepleśła rączki w uniesieniu, a Gordon, popijając czekoladę, pomyślał sobie w duchu, że słodko być musi wzbudzać zapał wdzięczności w takiem sercu.

— A ja najlepiej sądzić o tem mogę — dokończyła po chwili — gdyż od maleńkiej chowam się przy nim.

— Od jak dawna mieszkasz pani tutaj? — spytał Gordon. — Musi tu być okropnie nudno czasami na tem pustkowiu.

Twarz jej spochmurniała nagle.

— Czy tak pan uważa? — spytała niewinnie. — Ja nigdy nie miałam innego domu, więc nie mogę porównywać. Mam tyle zajęcia przy ogrodzie, gospodarstwie, z pasieką, że ledwie czasu starczy na wszystko. Pan nie widział mojej małej krówki? Taka ładna i dobra stworzenie. Idzie wszędzie za mną głosem. Przezwałam ją „Erin" przez pamięć dla mojej ojczyzny. Kocham Irlandyę, chociaż jej wcale nie znam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki firmy Fischerowskich w Białej. Z drukarni ass. W. Manieckiego, pod zarządem W. Hodaka.